ŚWIAT

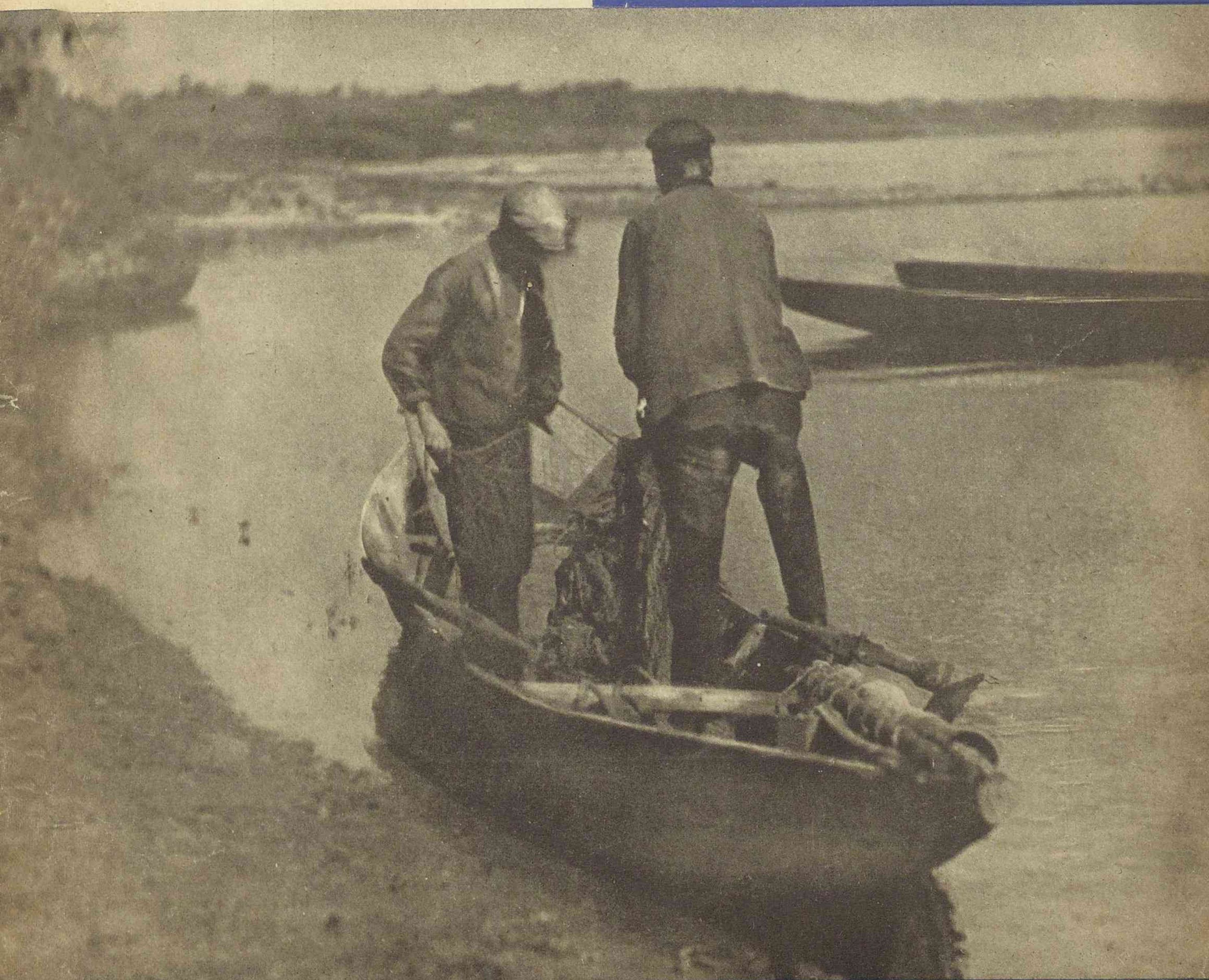
REDAKCJA I ADMINISTRACJA • WARSZAWA, SZPITALNA 12

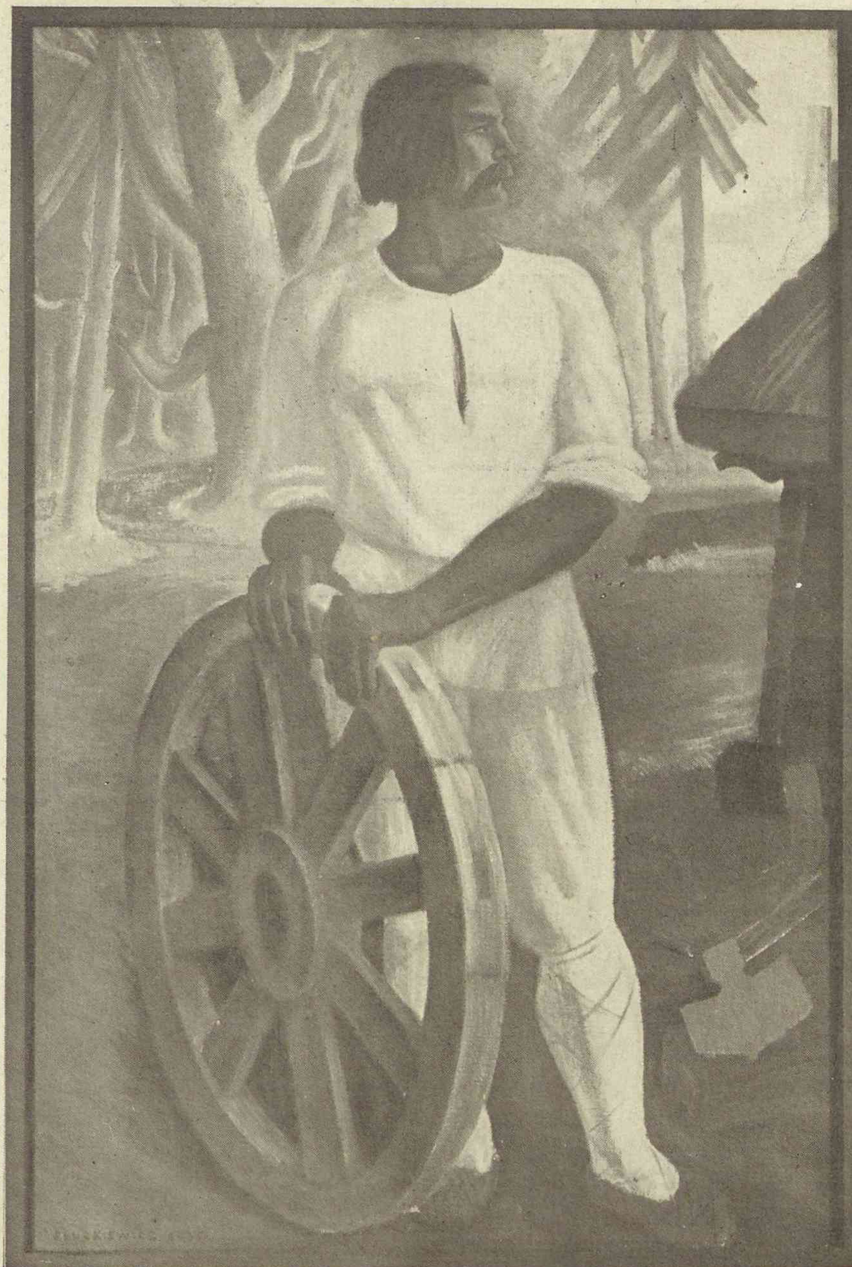
Nr. 38. 21 WRZEŚNIA 1935 ROKU

Fot. K. Hoffman

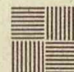
RYBACY

CENA 1 ZŁ.





Symboliczna postać
PIASTA KOŁODZIEJA
w Dziale Historycznym
Wystawy Drogowej


Prenumeratorzy nasi otrzymują dziś, jak PRZY KAŻDYM NUMERZE „ŚWIATA" ośmiostronicowy dodatek bezpłatny

„POWIEŚĆ I NOWELA"

który w tygodniu bieżącym zawiera:

J. JANOWSKI
W cichym dworku

•

L. BUYNO
Literatura angielska

•

Świat się śmieje!

ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI

ROK XXX. Nr. 38 21.IX.1935

L. CHRZANOWSKI

Mordercy Ligi Narodów

Jeśli Liga Narodów wyjdzie zwycięsko z oddanego pod jej decyzję konfliktu włosko - abisyńskiego, można to będzie „między cudy włożyć".

Niezależnie jednak od ostatniego rezultatu, obraz jarmarku dyplomatycznego, jaki się przed nami w ostatnich tygodniach odsłonił, jest dostateczny, aby zdemaskować bezsilność instytucji genewskiej.

Bezsilność ta jest wielkim minusem, wielką szkodą międzynarodową! Liga w koncepcji jej twórców miała być piorunochronem przed wojną. Miała być gwarantką bezpieczeństwa i pokoju.

Te zamierzenia. Te nadzieje zawiodły!

Jeden z wzniesionych po wojnie bastjonów pokoju padł.

Trzeba to skonstatować nietylko z żalem, ale również ze świadomością grozy sytuacji.

Nadzieje wiązane z powstaniem Ligi Narodów nie były iluzjami. Ich humanitaryzm — ich polityczna ideologja nie były mrzonkami. Tylko te szczytne, te wzniosłe idee — nadzieje *nie znalazły realizatorów!*

Dziś brzmieć to może pozornie jako paradoks — ale zniszczyli je nie nacjonaliści, nie ci co na agresorów szykowali się, lecz właśnie owi patentowani pacyfiści, laureaci pokojowi nagrody Nobla!

Oni to zamordowali ideę o gwarantowanem bezpieczeństwie, oni podkopali realność ideologji Ligi Narodów — *oni zamordowali Ligę!*

Dyplomaci wszelkiego autoramentu głowili się nad definicją napastnika. Młodzieńcy dyplomatyczni opracowywali tezy na temat paragrafów 16-go i 19-go, rozcinano włos bezpieczeństwa powszechnego na czworo, radzono z „mentalnością" kauzyperdów a nie polityków! Prawniczkowie międzynarodowi robili karjery na komentowaniu i interpretowaniu procedury. Dziś kiedy jakiekolwiek zdrowe, pewne sankcje przydałyby się Lidze i światu — dyplomatycznym negusom myślowym pozostała tylko bezduszna procedura — a Lidze fiasco jej ideologji.

Kto choć raz asystował obradom Ligi, ten musiał słyszeć dytyramby Brianda przeciw wojnie. Ten w uszach ma gromy, jakie ten mąż stanu rzucał na wojnę. Mamy w oczach ponure obrazy, jakie ten pacyfista niewątpliwy roztaczał przed zgromadzeniem: „wdowy i sieroty, ranni i krzyże mogił", stałe oratorskie akcesorja wielkiego bez wątpienia mówcy —zjawiały się w sali obrad Ligi. I oto właśnie dziś można twierdzić najkategoryczniej, że ten typ dyplomatów zamordował Ligę Narodów.

Briand, Mac - Donald, Herriot, Paul - Boncour, Henderson i cały— ideologji tej anglo - francuskiej lewicy wysługujący się — Sekretarjat, to właściwi mordercy Ligi Narodów.

Nie dlatego, że byli i są wyznawcami społecznie radykalnych haseł, ale dlatego, że *nie mieli konsekwencji stosowania sankcji międzynarodowych w porę!*

Stworzywszy sobie utopję, że ustępując Niemcom wzmagają wpływ Niemiec demokratycznych — otaczali opieką ich tajne zbrojenia! Demokracja niemiecka p r z e g r a ł a — a zbrojenia zostały! Ostatnie dziesięć lat polityki niemieckiej, to łamanie traktatów, to polityka szykowania wojny! i środków do tej



wojny. Kto temu nie zapobiegał, kto wówczas o sankcjach nie mówił głośno, ten mordował Ligę Narodów!

Kto nie stosował sankcji przeciw Niemcom — musiał milczeć w zatargu Japonja — Chiny, ten również przygotował sobie obecnie moralny grób, gdy nagle woła — o sankcje przeciw Włochom.

Dyplomatom pacyfistycznym brakło zawsze odwagi, gdy trzeba było, patrząc prawdzie w oczy— powziąć sankcyjne decyzje przeciw Niemcom. Nie byli nigdy konsekwentni— wszystko poświęcali dla rzekomych sukcesów. Dziś klęskę swej polityki chcą wpakować na barki Ligi Narodów. Ideologja pokojowa — nierozdzielna z troską o prawdziwe gwarantowane bezpieczeństwo nie runęła jeszcze, ale pokój i bezpieczeństwo są dziś więcej niż wątpliwe.— Mordowali je ci, co całą parą wracali do metod osławionej tajnej dyplomacji. Dyplomacja nie może być prowadzona na targowisku — ale dyplomacja prowadzona w zakamarkach wygody dyplomatycznej musi być odarta z ideologji.

* * *

Niezależnie od ciężkiej walki dyplomatycznej ministrowie angielscy: Samuel Hoare i Eden, wesoło dyskutują z nieustępliwym delegatem Włoch br. Aloisi.





Przewodniczącym Zgromadzenia Ligi Narodów został jeden z najpracowitszych dyplomatów genewskich, delegat Czechosłowacji min. Benesz. Padło nań 49 głosów na 54 głosujących.

Min. Benesz wraz z członkami swej delegacji przybywa do gmachu, w którym zasiada Zgromadzenie Ligi Narodów.





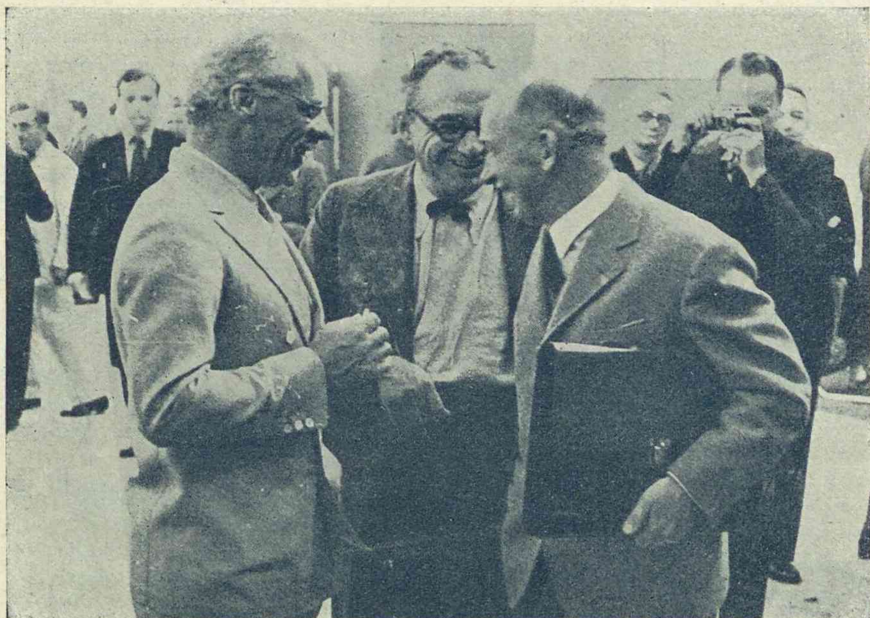
Grupa polityków konferuje nawet... na spacerze. Fotograf uchwycił na Quai Wilson delegatów: Turcji — Tewfik Ruszdi Bey, Francji — Laval, Hiszpanji — Madariaga. Otacza ich grupa sekretarzy i dziennikarzy.



Delegat Sowietów Litwinow, z zajęciem odczytuje, podany mu przez jego najbliższego współpracownika genewskiego sowieckiego ambasadora w Rzymie Steina — dziennik angielski, „zjeżdżający“ Litwinowa za jego mowę.









Min. Benesz wśród dziennikarzy genewskich ma wyrobioną sympatję. Wesoła rozmowa min. Benesza z korespondentami: Le Temps (Fr. Laya) i argentyńskiej „La Prensa“ (de Franche).





Młodzi, zapaleni genewscy łowcy autografów zwycięsko mijają wszelkie kordony. Szczęśliwy zdobywca podpisów min. Hoare'a i Eden'a, kontempluje swą zdobycz.





DYSKUSJA TEATRALNA

U Prezesa Dramaturgów, Wacł. Grubińskiego

T. K. K. T. rozpoczyna trzeci rok swojej działalności, subwencjonując teatry, któremi kieruje dyr. Szyfman. Publiczność jest zaniepokojona poziomem tych teatrów a prasa uderza na alarm, widząc ewolucję teatrów dramatycznych po linji rewji, farsy i kabaretu.

Współpracownik „Świata" zapragnął usłyszeć zdanie prezesa autorów dramatycznych o największym truście teatralnym w Polsce, udał się tedy na rozmowę do autora „Księżniczki żydowskiej", „Lenina", „Lampy Aladyna", a przedewszystkiem „Kochanków".

Zgłaszam się do Wacława Grubińskiego w porze poobiedniej i zastaję go przy pracy. Jego ogromne biurko w kształcie półpodkowy, zarzucone jest książkami i czasopismami głównie cudzoziemskiemi. Przepraszam za zabranie czasu, ale że sprawa jest poważna, więc odrazu padają pytania....

— Coby pan chciał wiedzieć?

— Jakie horoskopy stawia pan prezes na najbliższą przyszłość największemu kompleksowi teatrów stołecznych?

— Nie jestem astrologiem. A po drugie, nie myślałem nigdy o własnej przyszłości, niech mi pan nie każe myśleć o cudzej.

— Sądziłem, że jako prezes Związku autorów dramatycznych, styka się pan często z dyrekcją pięciu naczelnych teatrów warszawskich.

— Stosunek dyrekcji tych teatrów do literatury dramatycznej, którą reprezentuje nasz związek, jest bardzo chłodny.

— Jakże to być może, gdy na czele tych teatrów stoi komedjopisarz Szyfman, literat Kaden - Bandrowski, literat Gorczyński, literat Pomirowski?

— Jak to być może, nie wiem, ale wiem, że tak jest.

— Może kierownicy tych teatrów mają do Związku autorów dramatycznych pretensję, że członkowie tego Związku nie piszą samych arcydzieł, a przez to nie dają teatrom wielkich dochodów?

— Ach, pan uważa, że wystarczy napisać arcydzieło, żeby zdobyć powodzenie w teatrze?

— Takby się zdawało.

— W takim razie większem arcydziełem jest „Ósma żona Sinobrodego" Savoira, niż „Wyzwolenie" Wyspiańskiego, bo nie da się porównać ilości przedstawień „Wyzwolenia" z ilością przedstawień „Ósmej żony Sinobrodego".

— Istotnie. „Wyzwolenie" właściwie nigdy nie miało wielkiego powodzenia.

— Ale może pana razi, że porównałem dzieło poetyckie z komedją obyczajową? Więc niech pan obliczy ilość przedstawień w Paryżu „Ósmej żony Sinobrodego" z tym niewątpliwym arcydziełem komedjopisarskim, jakim jest „Paryżanka" Becque'a. Henryk Becque umarł w ubóstwie.

— Tak, tak... rzeczywiście. Może jednak współczesne sztuki polskie wogóle nie robią kasy i dlatego panowie Szyfman, Kaden - Bandrowski, i Pomirowski, tak chłodno się ustosunkowali do polskiego Związku komedjopisarzy?

— Przed trzema czy czterema laty, w wywiadzie prasowym, dyrektor Szyfman, prowadzący wówczas teatry na własną rękę, oświadczył, że publiczność warszawska o wiele chętniej chodzi na sztuki polskie, niż cudzoziemskie.

— Więc, jak pan prezes tłomaczy sobie ten „chłód" obecnej dyrekcji w stosunku do współczesnej literatury dramatycznej? I na czem ten chłód polega?

— Teatry, o których mowa, owszem, wystawiają nowe sztuki polskie. Jakżeby mogły ich nie wystawiać, gdy są polskiemi teatrami subwencjonowanemi!? Ale pracy dramatopisarskiej autorom polskim nie ułatwiają.

— Na czem według pana prezesa powinno polegać to ułatwienie?

— Przedewszystkiem na osobistem interesowaniu się dyrekcji teatralnej zamierzeniami autorskiemi. Dawniej ten osobisty stosunek kierownika do autora, był inny. Dyrektor teatru nietylko się dopytywał, czy autorowie piszą, ale nalegał w osobistych rozmowach z autorami, żeby pisali sztuki, zwracał uwagę autorów na pewne strony życia, które według tego dyrektora, czy kierownika literackiego, dopominają się o wyraz sceniczny. Autor zaś zwierzał się dyrektorowi, że podejmuje właśnie taki a taki temat, wówczas rozwijała się dyskusja, zaczynało się zachęcanie autora do pośpiechu, obiecywanie świetnej obsady aktorskiej, malowniczej wystawy, etc. Żeby autora zobowiązać do pisania, wypłacano mu zaliczkę, nieraz bardzo wysoką; żeby mu ułatwić pracę zawierano z nim umowę, na której podstawie autor otrzymywał pensję miesięczną aż do chwili wystawienia jego nowej sztuki; wznawiano jego dawną sztukę, żeby mu przyjść z pomocą finansową, przyczem nieraz ze zdziwieniem konstatowano, że wznowienie cieszyło się większem powodzeniem, niż pierwsze serje przedstawień tej sztuki przed kilku laty.

— A jak jest dzisiaj?

— Dzisiaj? Pięciokrotna dyrekcja naczelnych teatrów warszawskich okazuje najzupełniejszą obojętność w stosunku do autorów dramatycznych. Ani się pyta, czy autor polski co pisze, ani nie daje zaliczek nawet po złożeniu jej jednego aktu sztuki, aktu, uznanego przez dyrektora za dobry. Oświadczano mi to oficjalnie.

— Do licha! Tak srodze handlowo skalkulowane jest prowadzenie tych teatrów?

— Tak, proszę pana. I dlatego daje tak znakomite wyniki finansowe. — odpowiada Grubiński z ironicznym uśmiechem. — Pięciokrotna, więc bezkonkurencyjna dyrekcja teatrów warszawskich skasowała i te nikłe subwencje, które miasto przyznawało dramaturgom za dyrekcji p. Artura Śliwińskiego. Tak, proszę pana, wszystkie poprzednie dyrekcje teatralne rozumiały, że podstawą teatru jest literatura dramatyczna, czyli autor.

— I aktor.

— Naturalnie, że i aktor. Lecz gdyby nie było utworu scenicznego, nie byłoby i aktora. Aktor istnieje dlatego, że istnieje autor.

— To prawda, bo w tych wypadkach, gdy aktor sam komponuje sztukę, w której potem gra, jest on przedewszystkiem autorem.

— Naturalnie. Dla Moliera - aktora pisał komedje Molier - autor. Czyli że działalność na rzecz rozwoju teatru polskiego nie może wyłączać dbałości o rozwój polskiej literatury dramatycznej. Subwencjonowanie teatru znaczy i subwencjonowanie literatury dramatycznej. Tymczasem autorowie zamiast otrzymywać subwencje, otrzymują pociąganie ich do pośredniego subwencjonowania teatrów przez znaczne obniżenie przez dyrekcję cen biletów teatralnych, od których to biletów wypłacana jest autorowi tantjema.

— System honorarjów tantjemowych należy do najsprawiedliwszych?

— Jeżeli dyrekcja jest tego zdania, dlaczego sama nie pobiera tantjem, zamiast pensji? Niech już w takim razie wszyscy będą wynagradzani za swoją pracę w teatrze „najsprawiedliwiej" t. j. tantjemowo: dyrektor, kierownik literacki, reżyser...

— Bardzo słusznie.

— A dopóki tego „najsprawiedliwszego" typu honorarjum dyrekcja nie wprowadzi dla siebie, niech i autorom dramatycznym wypłaca honorarjum gwarantowane.

— Jakto?

— Niech im wypłaca pensję. Nie rozumie mnie pan? Jeżeli subwencja gwarantuje pobory dyrektorowi, kierownikom repertuaru, reżyserom i aktorom, dlaczego ta sama subwencja nie ma gwarantować poborów tak zasadniczemu elementowi teatralnemu, jak autor?

— A jeżeli sztuka padnie?

— A jeżeli reżyser położy sztukę? A jeźli aktor położy rolę? A jeżeli kierownik literacki omylnie zaleci jakąś brednię do wystawienia? A jeżeli dyrektor teatru zgodzi się na wystawienie jakiejś lichoty w marnej protekcjonalnej obsadzie, w eksperymentalnej reżyserji. Chwila zastanowienia drogi panie. Zato, że są pustki w teatrze i w kasie i kompromitacja artystyczna na scenie,, wszyscy wyżej wymienieni funkcjonarjusze teatralni otrzymują pensję, zagwarantowaną w postaci subwencji; jeden tylko autor jest wyłączony z subwencji! Dlaczego?

— Istotnie, trudno na to odpowiedzieć.

— A teraz zwrócę pańską uwagę na bardzo ważny moment w życiu teatralnem, niedostrzegany zazwyczaj przez publiczność: należy odróżniać w teatrze upadek sceny od upadku literatury dramatycznej. Świetna literatura dramatyczna nie oznacza jeszcze świetnego teatru.

— Mówi pan o repertuarze?

— Tak. Repertuar świetny, to mało. Świetny teatr to jest świetne *wykonanie sceniczne* utworu dramatycznego. Wykonanie. Teatr wykonuje utwór sceniczny. Jeżeli robi to źle, jeżeli przekręca utwór sceniczny, jeżeli gra go w niewłaściwym tonie, w niewłaściwym tempie, w niezrozumieniu go, nie trzeba za to liche wystawienie pociągać do odpowiedzialności zgwałconej literatury. Zapewniam pana, że wiele sztuk dobrych uchodzi u nas za liche tylko dlatego, że przedstawienie tych sztuk było liche. Trzeba odróżniać utwór od przedstawienia. Dowcipna anegdota, opowiedziana przez człowieka niedowcipnego, wydaje się nudna i głupia. Dowcipna i mądra komedja, interpretowana przez reżysera, pozbawionego dowcipu, i przez nieodpowiednich aktorów, staje się w teatrze nudna i głupia. Jakże nudny, ciężki i nietrzymający się kupy, wydał się Szekspirowski „Sen nocy letniej" w ostatniem wznowieniu! Dlaczego? Ponieważ reżyser gospodarował ołówkiem w tekście tej uroczej sztuki, wykreślał, „poprawiał", dopisywał, (dopisywał!!!), obsadę aktorską dał w najwyższym stopniu niewłaściwą, wprowadził fragmenty rewelersowskie, dekoracje niezgodne z tekstem, niepotrzebne wchodzenie i schodzenie z jakiejś górki (coś w rodzaju spaceru dla konkokcji), słowem odarł Szekspira z Szekspira. Publiczność wie, że Szekspir jest genjalny, więc nikt nie miał odwagi powiedzieć w teatrze, że ten „Sen nocy letniej" jest utworem ni w pięć ni w dziewięć, mimo że ten „Sen nocy letniej" istotnie był ni w pięć ni w dziewięć. Ale o nowym utworze autora żyjącego, utworze nieznanym, a tak pokracznie przedstawionym przez „twórczego" reżysera, publiczność bez ceremonji woła: „utwór bezwartościowy! Co za upadek literatury dramatycznej!" Tymczasem to nie jest upadek literatury dramatycznej, lecz upadek teatru. Teatr, w którym kierownik literacki pozwala na przeinaczanie tekstu nawet Szekspira, na robienie rewji z komedji, teatr, w którym dyrektor pozwala reżyserowi na wypuszczanie na scenę w rolach głównych artystów, co nie mają głosu, a dykcję mają jeszcze w powijakach, teatr taki jest w upadku, Tak, proszę pana, nie dramatopisarstwo jest w upadku, lecz teatr, instytucja wykonawcza. Kompozycji dobrych nie brak, brak dobrej orkiestry. Są dobrzy muzycy, t. j. dobrzy aktorzy, ale niema kapelmistrzów, niema tych , którzyby z dobrych aktorów umieli zrobić dobry teatr.

— Jednak repertuar...

— Repertuar? Teatr, instytucja wykonawcza dramatopisarstwa, jest w tem szczęśliwem położeniu, że ma do rozporządzenia całą literaturą dramatyczną od czasów najdawniejszych po dzień dzisiejszy. Niech wybiera.

— Mam wrażenie, że teatrom głównie chodzi o aktualności, ponieważ aktualności budzą większy oddźwięk na widowni.

— Któż teatrom broni wystawiania sztuk na tematy, związane z aktualnemi przeżyciami społecznemi, czy innemi? W zeszłym roku najaktualniejszą sztuką w Paryżu był „Koriolan" Szekspira. Publiczność Komedji Francuskiej zachowywała się tak manifestacyjnie na przedstawieniach „Koroliana", że trzeba było tę trzechsetletnią aktualność zdjąć z afisza. Jak panu wiadomo „Koriolan" jest sztuką o człowieku dumnym, odmawiającym w czasie, powiedzmy, wyborów schlebiania motłochowi rzymskiemu. W parlamentarnej Francji burzliwie oklaskiwano wszystkie momenty pogardy dla tłumu. Było to w okresie wykrycia nadużyć posłów do Parlamentu.

— A zaraz potem pękła tak zwana „stawiskiada"....

— Tak. Publiczność grzmiała na cześć dumnego, ale uczciwego, arystokraty Koriolana.

— Więc jednak aktualność...

— Przytoczę panu mnóstwo wielkich powodzeń teatralnych nie związanych z aktualnością. Naprzykład „Świt, dzień i noc" Nicodemiego, „Nie igra się z miłością" Musseta, „Rzeczywistość" Gorczyńskiego, „Grube ryby" Bałuckiego, „Don Juan" Zorrilli, „Sześć postaci scenicznych" Pirandella...

— „Kochankowie" Grubińskiego — wtrącam.

— Jak pan widzi, nie tak zwana aktualność tematów, ściąga publiczność do teatru. Bo teatr to nie „dziennik mówiony".

— Czyli, że... jak się pan prezes zapatruje na przyszłość Towarzystwa Krzewienia Kultury Teatralnej w Polsce?

— Należy odróżniać T. K. K. T. od dyrekcji teatralnej, która w tej chwili prowadzi pięć teatrów warszawskich. Nie Tow. K. K. T. jest odpowiedzialne za obecny poziom tych teatrów, lecz dyrekcja, której T. K. K. T. ufnie powierzyło te teatry. Nigdy jeszcze dyr. Szyfman nie miał tylu świetnych aktorów i tak lichego teatru. Myślę, że członkowie Towarzystwa K. K. T. z zażenowaniem kontemplują przedstawienia we własnych teatrach, różne „Szczęśliwe pechy", „Ty to ja", „Stare wina", „Urodziny", „Kubusie", „Wiosenne porządki", etc. W tej chwili niema na afiszach teatrów T. K. K. T. ani jednej sztuki polskiej i we wszystkich tych teatrach jest puściuteńko. Za tę jeneralną klapę nie może tedy ponosić odpowiedzialności współczesna literatura dramatyczna polska, od której tak się odgrodziła taktyką wyniosłego chłodu dyrekcja pięciu naczelnych teatrów stołecznych.

Na tem p. Wacław Grubiński zamknął rozmowę o teatrach i dramatopisarstwie polskiem.

A. B.

W czasie czynności zawodowych zabił się, dokonywując zdjęć w Gdyni, jeden z najzdolniejszych polskich artystów - fotografów, ś. p. K. Hoffman. Zdjęcia jego były zawsze bardzo indywidualne i artystyczne. Potrafił on zawsze doszukać się najbardziej charakterystycznych cech fotografowanych objektów. Zanim jego pracy poświęcimy obszerniejszą ocenę w jednym z najbliższych numerów „Świata" — ozdabiamy okładkę numeru dzisiejszego pięknem zdjęciem „Rybacy" — wykonanem przez przedwcześnie zmarłego artystę.



Kolumna Zygmunta w kwiatach i zieleni

PROPAGANDA PIĘKNA WARSZAWY

Kiedy po wielu latach stałego pobytu zagranicą powróciłam przed pięciu laty do Warszawy, poczułam się w mojem mieście rodzinnem trochę jak turystka. I zrobiłam to, co przedewszystkiem robi każdy turysta: zaczęłam po sklepach szukać artystycznych pocztówek z widokami Warszawy, i pięknego wydawnictwa, obficie ilustrowanego, któreby dało pojęcie o naszej stolicy. Chciałam takie propagandowe dokumenty rozesłać znajomym we Włoszech, we Francji, w Szwajcarji, pamiętając ich prośby o „widoki Warszawy". (Poważne dzieła Lauterbacha i Rajmunda Przeździeckiego nie nadawały się, pomimo swych zalet, do takiej towarzyskiej propagandy).

Zawiodłam się na całej linji.

Artystycznych pocztówek, ani albumów, jakich spotyka się setki zagranicą — wogóle nie było. Dwa fragmenty z Łazienek — (piękne zdjęcia Photo - Plata) — wydane były na pocztówkach dość niedbale. Porozsyłałam je mimo to w kilkudziesięciu egzemplarzach, bo dosłownie nie istniało nic innego. Czy dzisiaj pod tym względem jest lepiej — nie wiem.

Natomiast wiem już napewno, że zaraz roześlę zagranicę kilkanaście egzemplarzy nowego albumu propagandowego, poświęconego pięknu Warszawy*). Kilka stron tekstu i czterdzieści znakomitych zdjęć — oto najracjonalniejszy rodzaj propagandy piękna.

Walorem najcenniejszym pracy pana Przypkowskiego są ilustracje. Niema wątpliwości, że autor jest fotografem - artystą, wrażliwym na piękno i umiejącym chwytać najestetyczniejszą stronę fotografowanego objektu. Zdjęcia R y n k u Starego Miasta z dachów dają ciekawe efekty. Kanonja, ulica Rycerska, Kamienne Schodki — uwydatniają doskonale warszawiakom znaną malowniczość tych zaułków. Mniej może „rewelacyjnie" wypadły fasady Karmelitów i Wizytek, bo są to zdjęcia całości architektonicznych, nie fragmentów, które łatwiej dowolnie komponować.

Zupełnie nowe nieoczekiwane piękno wydobył pan Przypkowski na zdjęciu, zatytułowanem dość mglisto: „W kwiatach i zieleni". Przedstawia ono kolumnę Zygmunta wyłaniającą się z kwiatów i zieleni. Ujęcie nieopatrzone, i rzeczywiście pełne uroku. Co nie przeszkadza, że nie jest to nowe *odkrycie* w Warszawie, tylko ta sama, dobrze wszystkim znana, kolumna Zygmunta, „wzięta" w specjalnie malowniczy sposób.

Przyznawszy panu Przypkowskiemu duże zasługi jako artyście fotografowi — przejdziemy do polemiki z nim, jako autorem tekstu „Piękna Warszawy".

Tekst ten, na szczęście zwięzły, grzeszy pewnemi propagandowemi wybujałościami. Autor usiłuje nas przekonać, że Warszawa ma dużo uroków. I dla poparcia swego twierdzenia ucieka się do nader ryzykownych porównań. Czytamy więc, nie bez zdumienia, że *„Kraków, który swe stare miasto utrzymał zawsze jako ośrodek życia, w znacznej mierze przez to zepsuł jego charakter"*. Natomiast — o dziwo — *„żadne prawie z miast polskich nie ma tak doskonale zachowanej żywej atmosfery starodawności, jak stare miasto Warszawy ze swym rynkiem, o późniejszej coprawda, lecz tak bardzo dla północnych placów typowej, barwnej polichromji"*.

Na to zgodzić się trudno, nawet przy największej miłości dla Stolicy.

Każdy kulturalny turysta woli patrzeć na *autentyczne* zabytki, a od dekoracji Starego Miasta, dowiedziawszy się, że jest robiona „na fałsz" — przed paru laty — odwróci się plecami. Wypacykowanie Starego Miasta było skandalem artystycznym. Sprytnie wmówiono nieświadomym władzom miejskim, że to będzie bardzo ładnie. Wypacykowano — i tak zostało. Słoty i tandetna robota zniweczą na szczęście niedługo tę „ozdobę".

Trudno też zgodzić się z panem Przypkowskim, iżby *„szkarpy Brzozowej budziły we Włochach reminiscencję ich górskich miasteczek czy nawet Neapolu"*. Jeśli czasem Włosi z czemś takiem się odezwą, to trzeba umieć odliczyć znaczną część komplementu na karb ich uprzejmości. Uroki Assyżu czy Todi, Gubbio czy Spoleto, San Gimignano czy zgubionego w górach Abruzzów Atri — są tak rozliczne, tak hojnie rozrzucone, że parę szkarp ulicy Brzozowej nie może ich niestety przypominać.

Najbardziej jednak odważnem wydaje się zestawienie Warszawy... z Rzymem! Z miastem, którego nieopisane piękno budowały ty-

*) Dr. Tadeusz Przypkowski. „Piękno Warszawy".

siąclecia. Z miastem, na którego szatę, poczynając od ery chrześcijańskiej płynęły olbrzymie ofiary całego świata...

Zestawienie wypada — na korzyść Warszawy. Bo oto czytamy, że fasady warszawskich kościołów barokowych *„są o wiele mniej utopione w banalnem otoczeniu i bezpośrednio obmurowane, jak liczne barokowe fasady Rzymu"*.

Z pewnem już zniecierpliwieniem czytamy dalej, że pałace warszawskie mogłyby stać śmiało w barokowym Paryżu czy Dreźnie *„o ileby się w tamtejszych ulicach zmieściły gdyż wszystkie budowane są z niespotykanym na Zachodzie rozmachem"*.

Optymizm autora wobec piękna Warszawy uderza najsilniej, gdy czytamy, że *„nieregularne i brzydkie ulice dzielnic centralnych wieczorem nabierają jednak charakteru ulic wielkich stolic światowych, tembardziej, że w mroku gubi się nieregularność szeregów obramujących je domów"*. Czyli, stylem prostszym: brzydota centrum Warszawy ginie poniekąd w ciemnościach wieczoru. Zgodzimy się na to. Warszawa jest rzeczywiście miastem niezmiernie słabo oświetlonem.

Intencje pana Przypkowskiego są chwalebne: wzbudzić w mieszkańcach stolicy miłość dla swego miasta. Nie zawsze jednak argumenty jego są trafne, co powoduje chwilami stosunek krytyczny do jego pracy, która skądinąd ma duże zalety i wypełnia dawno istniejącą lukę w publikacjach o Warszawie.

Przedmowa prezydenta Starzyńskiego, pełna aktywnego entuzjazmu dla stolicy, stanowi ideowy wstęp do pracy pana Przypkowskiego. Jednak nie możemy zgodzić się, na definicję, że *„utarł się dziwny i niezrozumiały komunał, że Warszawa jest brzydka"*. Warszawa jest przecież naprawdę brzydka jako całość, pomimo niektórych bardzo pięknych fragmentów.

I nie trzeba wszystkiego zwalać na zaborców. Przecież to polscy architekci budowali nam i pocztę i wszystkie najgłupiej ze sobą nieharmonizowane domy na placu Napoleona. Także nie zaborca nam komponował most Poniatowskiego i jego pretensjonalny, pseudostylowy wjadukt. I nie zaborca stawiał te setki odrażających domów, które jako wytwór wieku XIX zdobią stolicę. I nie zaborca także projektował i wznosił bezceremonjalny nonsens Yacht-Klubu, stojącego na jezdni bulwaru nad Wisłą. Nonsens, przeciwko któremu słusznie kategorycznie wypowiedział się prezydent Starzyński.

* * *

Można tylko żałować, że Warszawa nie jest zabudowana pięknie i z sensem. Jednak nic nie szkodzi, jeśli mieszkaniec stolicy uświadamia sobie jej braki. Matkę kocha się, choćby była trochę garbata i miała krzywy nos. Naturalnie woli się, aby była bardzo czysto umyta i schludnie, estetycznie odziana: budzenie *tych potrzeb* w mieszkańcach Warszawy wydaje się rzeczą najpilniejszą. A w miarę rozwoju dzielnic nowych, coraz piękniejszych, zmysł artystyczny warszawian będzie się wyrabiał. Brak im bowiem naogół wszelkiej wrażliwości na uroki urbanistyki i architektury: bo na czemże mieli tę wrażliwość kształcić?

Warszawa jest miastem historycznie bardzo młodem. Najpiękniejsze epoki w sztuce, całe artystycznie tak bujne średniowiecze, nie było jej dane: poprostu była wtedy w powijakach. Pozatem położenie jej na monotonnej równinie nie stwarza pomyślnych możliwości dla malowniczych urbanistycznych rozwiązań. Tego zmienić nie można.

Ale jest jeszcze czas i miejsce na szeroki, mądry, z myślą o przyszłych pokoleniach zakreślony plan rozbudowy miasta, a zwłaszcza jego nowych dzielnic. Warszawa czeka na swego Haussmana. Trzeba sobie uprzytomnić, że wspaniałość dzisiejszą Paryża, gigantyczność Pól Elizejskich, Avenues w okolicach Lasku Bulońskiego, bulwary Haussmana, Malesherbes, etc. — stolica ś w i a t a zawdzięcza planom j e d n e g o c z ł o w i e k a. Haussman rozplanował Paryż w roku 1854. Zburzono w centrum miasta całe dzielnice i wykonywano plany jego cierpliwie przez 75 lat. Dopiero w roku 1930 olbrzymie prace zostały ukończone — przez przebicie ostatniego odcinka bulwaru Haussmana do Wielkich Bulwarów. Paryżanie odetchnęli. Wielkie dzieło zostało dokonane.

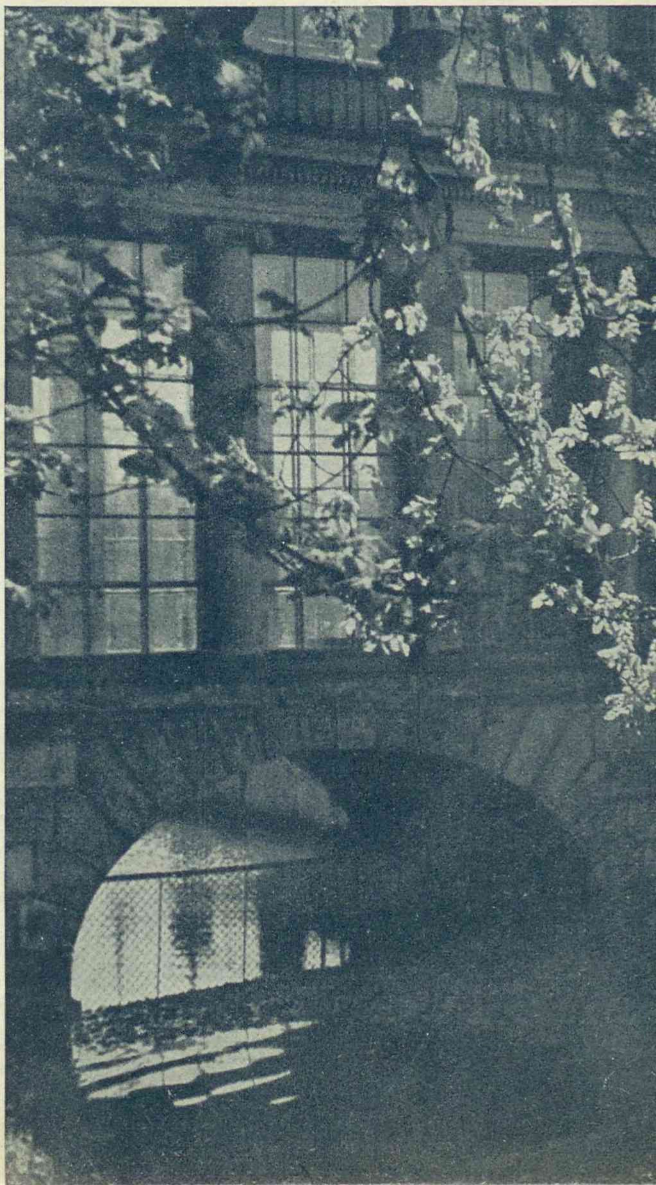
Dzieła tego wykonawcami były *trzy pokolenia*.

Tego może najbardziej brak Warszawie: genjalnego planu, zakreślonego przez znakomitego fachowca, który miałby spojrzenie utkwione w przyszłość. I cierpliwych pokoleń wykonawców, którzyby już nie chcieli być od projektodawcy mądrzejsi, i nie upierali się ulepszać i zmieniać. Czekamy na polskiego Haussmana.

A po nim album widoków Warszawy będzie zawierał nie 40 pięknych plansz ,lecz 400.

Z. Norblin - Chrzanowska.

Kwitnące kasztany w Łazienkach



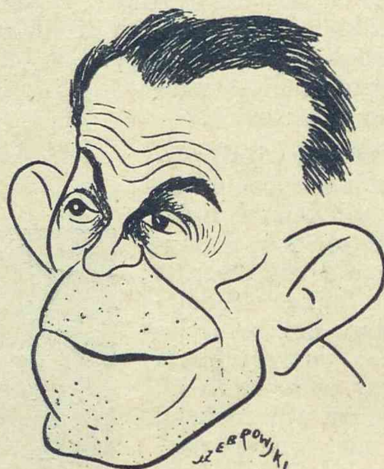
Z LITERACKIEGO PARNASU



J. Kaden-Bandrowski



Antoni Słonimski



Tadeusz Boy-Żeleński



Piotr Choynowski



Wojciech Bąk

POŁÓW  PEREŁ

O miłości...

Napoleon powiedział: „Zwycięstwem w miłości jest — ucieczka".

* * *

Pailleron: „Miłość? — Wielkie słowa — przedtem. Drobne słówka — podczas. Grube słowa — potem".

* * *

Tristan Bernard: „Wierzę zawsze w uczciwość kobiet. To znaczy, że wydaje mi się nieprawdopodobne, aby kobieta mogła zapomnieć się z kim innym, niż ze mną".

* * *

Nietzsche: „Jedyne pytanie, które powinieneś sobie zadać przed ślubem: „Czy będę miał o czem mówić z tą kobietą przez całe życie". Bo wszystko inne mija. A gdy minie — trzeba przecież jeszcze o czemś z nią rozmawiać".

* * *

Meilhac i Halevy (w „Naiwnej"): „Najlepiej zwracać się jednocześnie do dwuch kobiet. Trzeba postarać się, aby się tego domyśliły. Pierwsza odda się dlatego, aby cię nie miała ta druga. Druga zrobi to samo, aby cię odebrać tej pierwszej".

— Czy należy zachować obydwie?

„Może najlepiej zwrócić się wtedy do trzeciej"....

„Co wolno księciu"...

Cenzura włoska jest sroga. Prasa włoska jest bardzo ściśle kontrolowana. Ale prawdziwemu talentowi wybacza się nawet ostrą satyrę. Na wyraźne placet z góry.

Wielki aktor włoski, Petrolini, grał w Rzymie przepyszną, nieopisanie komiczną parodję Nerona. Pakował do niej co wieczór inne aktualne „kawały", bo nie znosi powtarzania jak papuga co wieczór tego samego. Sztuki swoje pisze przeważnie sam, więc wolno mu z tekstem wyprawiać, co zechce.

Na jednem z przedstawień nagle zmienia temat. Rozkłada się leniwie w fotelu i woła do służebnej: „A cóż tam słychać z moją lirą? Daj no tutaj lirę... Cóż tak słabo dźwięczy, do licha.... Oj, niedobrze z tą lirą! Innyby się jej przydał stroiciel"...

Widownia wybucha śmiechem. Ogłuszające brawa. Było to przed paru laty w chwili, kiedy stan waluty włoskiej wzbudzał poważne obawy. Lira była istotnie zagrożona. A główny „stroiciel", Mussolini, był pocichu namiętnie krytykowany.

Petrolini skrytykował go — ze sceny.

Na włoskie stosunki odwaga była ogromna. Ale że zrobił to świetny artysta, i że zrobił dowcipnie— włos mu z głowy nie spadł.

* * *

Poza Włochami mało kto — nawet z pośród fachowych literatów — zna dzieła Trilussy. A to dlatego, że ten wielki poeta - satyryk pisze sobie z nonszalancją — w djalekcie. Urodził się Rzymianinem, pisze po rzymsku. Rozumieją go Włosi. Nie rozumieją zagraniczni „barbarzyńcy". Cóż go to obchodzi....

Ostatnie tomy poezji Trilussy zawierały niezwykle złośliwe i nader przejrzyste satyry na różne bolączki faszyzmu — a nawet na poszczególnych ludzi. Nie oszczędzały dosłownie nikogo. Powodzenie tych wierszy było niesłychane. Tylko dziwiono się powszechnie, że wolno takie rzeczy drukować. „Chyba cenzura nie rozumiała tych satyr?" — komentowali najstateczniejsi.

Wreszcie jeden z bliskich współpracowników Mussoliniego pozwolił sobie podobno wspomnieć mu o niebezpiecznych satyrach Trilussy i wyraził mniemanie, że Duce zapewne nigdy nie miał okazji czytania tych wierszy, dzięki czemu zdołały dotrzeć do czytelnika.

Mussolini odpowiedział z prostotą:

„Satyry Trilussy? Czytam je zawsze pierwszy. Każę sobie przynosić egzemplarz jeszcze przed złożeniem. I własnoręcznie piszę na autografie, że drukować pozwalam. Nie będę przecież pozbawiał Włochów najlepszych wierszy współczesnych".

Chicago w Katowicach

Chwała Bogu, już nie jesteśmy tacy najgorsi, tacy przedpotopowi prowincjusze, trwający w nieznajomości ostatnich kwiatów cywilizacji amerykańskiej.

Nareszcie napadł ktoś na kasę banku w Katowicach!

W biały dzień! Z rewolwerem w ręku! Według wszelkich gangsterskich prawideł!

Miłośnicy „nowinek" zagranicznych odetchnęli.

Nareszcie

Kraków niedawno wprowadził bardzo szczęśliwą inowację. Zamiast głupawych „puharów" z któremi sportowcy nie wiedzą już co robić — (bo to ani wódki w tem się napić, ani kwiatów w to wstawić, licho wie do czego taki garnek służy?) — wprowadzono wartościowe dzieła sztuki, jako nagrody na wszelkich zawodach, sportowych i innych. Warszawa przyjęła obecnie ten zwyczaj. P. prezydent Starzyński zgromadził już w tym celu szereg dzieł sztuki, poświęconych Warszawie.

A w prasie codziennej czytamy, że nagrodę za najlepszy indywidualny wynik w olimpijskim drużynowym turnieju szachowym stanowił piękny obraz pędzla Witkowskiego, ofiarowany przez b. marszałka sejmu, Świtalskiego.

Przykład, godny naśladowania.

Połów pereł u Felixa Jasińskiego

Znany miłośnik dzieł sztuki i kolekcjoner, Feliks Jasiński, entuzjasta wszelkiego piękna, wróg brzydoty, meskinerji i fałszu — zostawił Polsce swe wspaniałe zbiory, przeznaczając je dla krakowskiego Muzeum Narodowego. Pozostało po nim coś jeszcze, co polacy naogół mało znają: gruba, w języku francuskim wydana księga, pod tyt. „Manggha". Zamknął w niej Jasiński swe wrażenia, myśli, uwagi i satyryczne spostrzeżenia. Zrobimy sobie dzisiaj „Połów pereł" u Mangghi - Jasińskiego, który był jednym z najdowcipniejszych ludzi swej epoki, ciętym causeurem i stuprocentowym europejczykiem.

Dary Boga

Bóg dnia pewnego, już bardzo dawno temu, wezwał do siebie francuza i niemca: „Macie tutaj, rzekł Stwórca, siedemnaście worków pełnych różnych zalet. A tu, w tej małej paczuszce, jest jedna tylko rzecz: dobry gust. Namyślcie się i wybierzcie".

Sprawę załatwiono szybko i bez nieporozumień. Niemiec wziął siedemnaście worków, francuz małą paczuszkę. Był to spryciarz: pomyślał, że widocznie ta mała paczuszka warta jest tyle albo i więcej, co siedemnaście worków.

I wcale się nie omylił.

Mądrość

Czem jest życie? „Gestem w próżni" — pięknie mówi szlachetny, subtelny i głęboki Amiel. To też mądrość życia polega jedynie na tem: starać się, aby ten gest nie był waleniem bliźniego po głowie.

Ludzkość

Łatwo jest kochać ludzkość. Trudniej — kochać ludzi.

Pomniki „muzom"

Ludzkość powinnaby stawiać pomniki wszystkim lalkom, wszystkim wiedźmom, wszystkim ladacznicom, które dręczyły poetów. Cóżby to była za katastrofa, gdyby mała żydóweczka Molly wybrała była Henryka Heinego, zamiast pana Friedlandera...

Znikomość

Być sławnym zdobywcą, mieć prawo życia i śmierci nad miljonami istot ludzkich, kazać złożyć swe zwłoki w mauzoleum, mającem kilometr obwodu i 150 metrów wysokości, budowanem latami przez dziesiątki tysięcy robotników — a po trzech czy czterech tysiącleciach znaleźć się w sali muzealnej, za szkłem, i słuchać nieuprzejmych uwag i okrzyków wstrętu, wydawanych przez córki prowincjonalnych sklepikarzy — co za ironja losu wielkiego Ramzesa II-go!

Jak to jest w Australji

Istnieje w Australji arystokracja. Jedna z najdumniejszych, jakie są wogóle na świecie. Nowy przybysz, choćby był szlachcicem, traktowany jest lekceważąco przez pana, którego babcia i dziadzio już mieszkali w tym kraju.

Ale czy wiecie, kim był ów dziadzio? — Mordercą. Co do babci, to była ona dziewczyną publiczną i złodziejką. I proszę zapamiętać, że niema jednego wyjątku w tem prawidle, bo wszyscy założyciele dzisiejszej arystokracji byli złoczyńcami, deportowanymi z Anglji i jedynymi w owym czasie Europejczykami na australijskim lądzie. Jak na wspaniałą arystokrację — jest to rzeczywiście arystokracja wspaniała.

Wszystko można zmierzyć, ale granice głupoty ludzkiej gubią się w nieskończoności.

Powodzenie

Wiedzieć, chcieć, wytrwać — oto tajemnica powodzenia na tym świecie, jak ktoś twierdzi. Jednak wiedzieć jest przeważnie zupełnie zbyteczne.



O kobietach

W upadłym mężczyźnie zostaje już tylko bydlę. W upadłej kobiecie, pod powłoką bydlęcą, jest jeszcze zawsze coś z anioła. Chodzi tylko o to, aby mu pomóc rozwinąć znów skrzydła do lotu.

Niebezpieczeństwa miłości

Kto złorzeczy kobietom, bo przez kobietę cierpiał, przypomina wędrowca, który klnie na las, bo przechodząc lasem dostał w łeb spadającą z drzewa gałęzią.

O systemach

Najlepszym systemem jest nie mieć wcale systemu. Ale i ten nawet nie jest wart więcej niż inne.

Flaubert o tłumie

Podoba mi się zdanie Flauberta: „Jedni widzą wszystko czarno, inni różowo. Tłum widzi wszystko— głupio".

O angielkach

Brak im absolutnie gustu — wszędzie i zawsze, na wszystkich szczeblach drabiny społecznej. Angielka zapłaci tysiące za suknię od Douceta, i potrafi tak ją włożyć, lub dodać do niej coś własnego pomysłu, że suknia straci szyk i stanie się groteskową. Francuska ubierze się w worek, który przedtem obróci w ręku dwa razy — i w minutę zrobi z worka rzecz czarującą.

Życie

Ktoś pisze do mnie: „W życiu wszystko się przecież w końcu jakoś układa, w taki lub inny sposób".

Niestety — przeważnie w inny.

Niebezpieczeństwo

Kobieta, która się nudzi, może łatwo stać się kobietą, którą się bawią...

Nawet i wtedy...

Jedynie wtedy mężczyźnie nic nie grozi w towarzystwie kobiety, gdy ta kobieta jest wymalowana— olejno na płótnie, oczywiście.

Chociaż nawet i wtedy....

Kobieciarz

Dobry pianista wydobędzie melodję nawet z najmarniejszego fortepianu. Prawdziwy kobieciarz potrafi nastroić i rozdźwięczyć kobietę na pozór zupełnie obojętną. Niekiedy najdoskonalszy instrument wydaje się przeciętny pod nieudolnemi palcami.

Uparty nurek.



Grupa polaków na Festivalu praskim, m. in. prof. Marjan Szyjkowski oraz cała delegacja polskiej sekcji M. T. M. W.: Zbigniew Drzewiecki, Roman Palester, Piotr Perkowski. W głębi „Narodne Divadlo".

XIII Festival Międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Współczesnej w Pradze

Prof. Zbigniew Drzewiecki, autor tego artykułu, prezes polskiej Sekcji międzyn. Tow. muzyki współczesnej, brał udział wraz z p. p. Romanem Palestrem i Piotrem Perkowskim w charakterze delegata polskiej Sekcji M. T. M. W.

(Red. „ŚWIATA").

Feralna trzynastka odegrała niemałą rolę w realizacji ostatniego Festivalu Międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Współczesnej. Zdawało się, że święto awangardy twórczej wszystkich krajów wogóle nie dojdzie do skutku, skoro Karlsbad — w połowie lipca — zanulował swe zaproszenie i zrzekł się powziętego obowiązku zorganizowania Festivalu. Pod pokrywką względów finansowych krył się tu niewątpliwie moment niepozbawiony, swoistych akcentów politycznych.

Sekcja czeska Towarzystwa pragnęła za wszelką cenę uratować prestiż swej ojczyzny. Po zwycięženiu licznych przeszkód i gdy wiadomem się stało, że rząd sowiecki zgłosił oficjalne zaproszenie odbycia Festivalu w Moskwie, miarodajne czynniki praskie otworzyły kredyt na realizację Festivalu w Czechosłowacji niemal w ostatniej chwili. Ta dorywczość musiała się odbić na pracach przygotowawczych, a wyraziła się przedewszystkiem w obcięciu jednego całego koncertu symfonicznego. Program, ustalony i wybrany przez międzynarodowe jury, został poraz pierwszy w dziejach M. T. M. W. okrojony i ucierpiał na tem szereg kompozytorów, m. in. Roman Palester (Polska), którego „Taniec z Osmołody" zdjęto z afisza.

Wiwisekcja programu, zaaprobowana przez prezesa, prof. Dent'a (Cambridge) funkcjonującego od początku istnienia Towarzystwa miała jednak sens głębszy, niepozbawiony pikantnej pointe'y. Oto po banicji muzyki i muzyków modernistycznych, — nietylko mniejszościowych, — z Niemiec i po rozwiązaniu i wystąpieniu sekcji niemieckiej z M. T. M. W., powstała w Niemczech pod prezesurą Ryszarda Straussa i patronatem Goebelsa kontrorganizacja, nosząca miano: „Conseil permanent de la Coopération Internationale des Compositeurs", Ryszard Strauss zaś złożył godność członka honorowego M. T. M. W. Ten oto „Conseil Permanent" ogłosił swój Festival Międzynarodowy w Vichy, w dokładnie tym samym terminie, t. j. między 2 i 6 września co M. T. M. W.

Pomimo, że ideologja — chociażby, tylko artystyczna i muzyczna — Towarzystwa Straussowskiego jest djametralnie sprzeczna z kierunkami awangardowemi, panującemi w M. T. M. W. — Festival w Pradze — coûte que coûte — odbyć się musiał, nietylko ze względów prestiżowych. Cały kompleks palących kwestyj dojrzał do gruntownego przedyskutowania w łonie i na terenie zjazdu delegatów poszczególnych sekcyj. Festival w Vichy — był jednym z najpoważniejszych, wskutek udziału w nim wielu kompozytorów francuskich i innych, związanych dotąd węzłami współpracy z M. T. M. W.

Ciekawy obraz przedstawiały liczne nieoficjalne narady delegatów, jak i trzy oficjalne posiedzenia. Obraz niewątpliwie pocieszający i budujący niezwykle szczerym, otwartym i wysokim poziomem dyskusji nad szeregiem kapitalnych zagadnień. Wśród wybitnych postaci międzynarodowego życia muzycznego byli obecni w Pradze m. in. *Krenek i Dr. Bach* (Austrja), *La Motte de Grignon, Arbos, Gerhardt* (Hiszpanja), *Casella* (Italja), *Ferroud* (Francja), *Closson* (Belgja), *Jemnitz* (Węgry), *Clark* (Anglja), *Gruenberg* (U. S. A). Wielką rolę odgrywał *Alois Haba* (Czechy), indywidualność niewątpliwie b. silna. Delegaci Sowietów — *Dr. Reichenbach i Eisler*, uczestniczyli w części narad w charakterze obserwatorów.

Na naradach zdecydowano miejsce następnego Festivalu w Barcelonie (kwiecień 1936), postanowiono nie wiązać się na 1937 rok z propozycją paryską, oczekując powstania sekcji Sowieckiej i odkładając decyzję do Barcelony. Przyjęto nowopowstałą sekcję japońską. Tworzą się sekcje w Bułgarji i Chinach. Do jury przyszłorocznego Festivalu wybrano m. in. polaka Bolesława Woytowicza. Uchwalono dzieła spadłe z Festivalu praskiego wcielić automatycznie do barcelońskiego. W końcu postanowiono wystąpić z enuncjacją ideologiczną, pozbawioną najdrobniejszych aluzyj bojkotowych, a głoszącą absolutną wolność twórczą dla wszystkich pracujących w zgodzie z celami artystycznemi Towarzystwa bez różnicy narodowości, rasy i wyznania.

W przerwach między obradami i dyskusjami prowadzonemi przy drzwiach zamkniętych, — w otwartych, a zapełnionych do ostatniego miejsca salach koncertowych płynęła żywa muzyka, przekrój najnowszej, modernistycznej twórczości muzycznej. Muzyka, będąca wyrazem krystalizacji nowych środków wyrazu, nowych idei twórczych.

Byłoby absurdem oczekiwać od Festivalu praskiego odpowiedzi na pytanie czy te dążności współczesnej twórczości są jednolite, wzajemnie uzgodnione. Uzgodnienie takie byłoby śmiercią dla postępu, końcem muzyki. Na Festivalu wykonano kompozycje: — od przemawiającego tonalnym językiem XIX-go stulecia, rosjanina Szebalina do skrajnych atonalistów Schönberga i Webena. Festival potwierdził tylko odwieczną prawdę, że muzyka może być dziełem rzetelnego talentu lub bezdarnością bez względu na to jakich środków wyrazu używa.

Postępujący ewolucyjnie rozwój rozluźnienia poczucia tonalności w muzyce ostatniego półwiecza doprowadził Schönberg — drogą rewolucyjną — do ostatecznej konsekwencji, t. zw. atonalności, techniki dwunastotonowej, w której

siła ciążenia między poszczególnymi dźwiękami została doszczętnie rozbitą, a wszystkie dźwięki absolutnie równouprawnione. Słuchanie dla człowieka przywykłego do muzyki wielkich mistrzów XIX-go wieku, a nawet do dzieł umiarkowanych modernistów, kompozycji *Schönberga*, jest ciosem niewątpliwym. Wykonane na Festiwalu warjacje symfoniczne tego autora — to szczyt mózgowej konstrukcji, techniki kompozytorskiej, którą nazwałbym „kreślarską". W tej muzyce nie słyszy się barw, nie odczuwa krzty emocji, niema żadnych plam dźwiękowych. Każda nuta jest wynikiem linearnego pochodu głosów i instrumentów. Matematyka muzyki. Uczeń Schönberga — *Webern* doprowadza w koncercie na 9 instrumentów ten sposób pisania do jeszcze dalszej abstrakcji, jakichś punktowań, zaznaczeń, opartych na pomyśle składającym się z trzech dźwięków.

Jeśli ta algebraiczna kombinatoryka odraża wielu, to znów taki *Alban Berg*, który stosuje technikę atonalną, osiąga w Suicie Symfonicznej z opery „Lulu" (libretto według Wedekinda) rezultaty djametralnie przeciwne. Emocjonalna siła wyrazu muzyki Berga jest potężna. Wielki talent przebija się niemal z każdego ustępu Suity „Lulu"; z aktualnością tak pojętą godzimy się z miejsca.

Schönberg przyjść musiał, a system jego — najdalej idący — mieści w sobie właściwie wszystko co dotąd w muzyce istniało, a więc i klasyczny nasz durmoll, jako jeden z poszczególnych wypadków. Jakkolwiek szereg narodowości, głównie ras romańskich i słowiańskich, stroni w swej twórczości od atonalizmu — to grać i rozumieć technikę dwunastonową jest właściwie obowiązkiem każdego kompozytora i muzyka, ze względu na ogrom otwierających się perspektyw.

Niepodobna jest zdać tu sprawozdania z wszystkich 25 dzieł wykonanych na Festivalu. Wielu autorów oscylowało mniej lub bardziej w prawo. Do najciekawszych lub najbardziej wartościowych zaliczyć można — mojem zdaniem — Fantazję symfoniczną *Aloisa Haby* „Droga życia", koncerty fortepianowe *Osterca* (Jugosławja), *Borkoveca* (Czechosłowacja), kompozycje fortepianowe *Vogla* (Rosja), kwartet smyczkowy *Veresz'a* (Węgry), Symfonję *Ferroud* (Francja) i Kołysankę *Woytowicza* (Polska).

Akordem wiary w rozwój poważnej twórczości, idącej nietylko po drodze najmniejszego oporu, w zdolności współczesnego artysty do rozwiązywania wielkich zagadnień muzycznych i w szczery oddźwięk nowych idei wśród tłumów słuchaczy — zakończył się XIII Festival M. T. M. W. w Pradze.

Zbigniew Drzewiecki.

M/S PIŁSUDSKI

Morze i dostęp doń — to najserdeczniejsza myśl, pragnienie, troska — każdego z polaków. Wszystko co się dzieje na polskiem wybrzeżu, wszystko co się na morzu polskiem staje, żywem echem odbija się w całej Polsce. Nic więc dziwnego, że powiększenie się naszego stanu posiadania, wzmożenie naszej marynarki handlowej przez zbudowanie wspaniałego, pierwszego polskiego transatlantyckiego statku przepełniło radością i dumą serca polskie. Zbudowany we włoskich stoczniach motorowy okręt polski — noszący miano Pierwszego Marszałka Polski — stał się niewątpliwie wielką naszą zdobyczą. Siła motorów, świetna konstrukcja, wykwint urządzenia, zastosowanie maksymalnej modernizacji technicznej—piękno wnętrz kabin, oto krótka synteza tego co jako okręt przedstawia sobą „M/S Piłsudski". Wygoda, doskonałość techniczna, sprawność przewozowa oto hasła eksploatacyjne tego okrętu, który swemi przejazdami godnie reprezentować będzie flotę polską — a jego bandera gdziekolwiek zawita świadczyć będzie o coraz silniejszem braniu w posiadanie przez Polskę szlaków morskich.

Departament morski Min. Przemysłu i Handlu przyczyniając się do budowy tego największego, najdoskonalszego i najwytworniejszego polskiego okrętu chlubnie spełnił zadanie wzmagania mocarstwowego stanowiska Polski na morzach i oceanach.

Wielkie święto morskie, jakie miało miejsce w Gdyni w tym tygodniu, kiedy do rejestru marynarki polskiej p. min. min. M. P. i H. Rajchman wciągnął nowy okręt, zgromadziło przedstawicieli wszystkich sfer społeczeństwa polskiego. Uroczysta msza celebrowana przez ks. biskupa Okoniewskiego, przemówienia i hymny uzupełniały tę podniosłą uroczystość. Nazajutrz już „M/S Piłsudski" udał się w swoją pierwszą podróż do Ameryki.

M/S „Piłsudski" podczas pierwszej podróży po pobycie w Wenecji — opuszcza miasto Dożów. W oddali widać słynny plac św. Marka. Na pierwszem miejscu Pałac Dożów — wieża „Campanilla". Fragment mostu przed „Ponte dei Sospiri"





Finałowa scena zespołowa satyrycznego skeczu o „Operze Warszawskiej" — Stoją od lewej: Godlewska (Halka), Minowicz, Terné (Cyganerja), Górska (Madame Butterfly), Jarossy, Żelichowska (Carmen), Kalinówna (Żydówka).

CYRULIK WARSZAWSKI

„Na jeża"

Drugi program Cyrulika Warszawskiego — tryska humorem, dowcipem i doskonałem wykonaniem. Każda pointe'a jest przygotowana doskonale, zjawia się po odpowiednim stopniowaniu zaciekawienia słuchacza i nagle strzela jak raca. Kaskady śmiechu na widowni. Brawa i zadowolenie publiczności, to niewątpliwie wysoka moralna zapłata, jaką wykonawcy i autorzy otrzymują w sympatycznej salce na Kredytowej.

Mira Zimińska



„Cyrulik" idzie po linji kabaretu literackiego — słusznie — niech się na tym poziomie utrzyma, niech nie zbacza z wykreślonej drogi! Niech dowiedzie, że dobry dowcip i satyra — mogą w Polsce wyrobić sobie zastępy przywiązanej publiczności. Nie jest to łatwo — ale nie jest niemożliwe. Po za zamierzeniem, autorami i wykonawcami trzeba mieć upór w tym względzie. Trzeba mieć ciągłość tej pracy. Mieliśmy już podobne przykłady. Boczkowski w Mirażu w czasie wojny — stworzył kabaret polityczno-literacki, stojący na wysokim poziomie i ieszący się wielkiem powodzeniem. Takie piosenki jak: „O! kup pan to, O! kup pan to!" przeinaczano w wykonaniu na „Okupant to" i przeszmuglowano pod okiem cenzora; jak „A jeśli nie potrafisz — to nie pchaj się na afisz" — to niewątpliwe perły humoru polskiego. Później w „Qui - Pro - Quo", a potem niektóre programy w „Bandzie" wykazały — że dobry humor, wyższy gatunek śmiechu doceniane są przez publiczność i frekwencji.... nie obniżają.

Więc... niech „Cyrulik" tak sobie poczyna dalej — a oprócz sukcesu artystycznego powodzenie kasowe też musi się utrzymać.

W programie obecnym jest szereg scen, piosenek, monologów pierwszorzędnych. Jeśli są słabsze punkty, to te mijają tak szybko, iż o nich się nie pamięta.

Kiedy na scenie są: Znicz, Zimińska, Żelichowska, Kalinówna, Górska, Andrzejewska, Terné, Godlewska, Minowicz, a... przed kotarą Jarossy, to podczas patrzenia na każde z nich myśli się „ten jest najlepszy"—ale przychodzi następna lub następny, a wówczas człowiek wdzięczny jest Kalinównie, iż przypomniała, że zdjęto z nas kłopot trudzenia się nad wyborami.

W swych śpiewanych satyrach, w swej finezyjnej groteskowości Zimińska jest świetna, nieporównana. Znicz ma głębię i poezję wewnętrzną w każdej rólce, fragmencie, czy najgłupszym geście — to też czy będzie on pełnym tęsknoty i sentymentu emigrantem, czy mówcą jubileuszowym, czy wesołym pijakiem — turystą na linji: Żolibórz — Koszykowa — wyciska łzy, łzy śmiechu i sentymentalizmu. O Jarossym mówią, że ma wdzięk, on sam też o tem dużo mówi, ale pomimo to — *ma*, rzeczywiście ma, a że w tem jest zawsze niemal twórczy, to można słysząc go drugi raz lepiej się bawić, niż za pierwszym razem.

Żelichowska z Andrzejewską miały skecz — za mało obfitujący w kontrasty, akcja była ograniczona, to też, choć obie były b. dobre i pełne ekspresji, nie wywarły tego wrażenia, jakie od tego numeru dramatycznej liryki — niezbędnego w jadłospisie każdego dobrego literac-

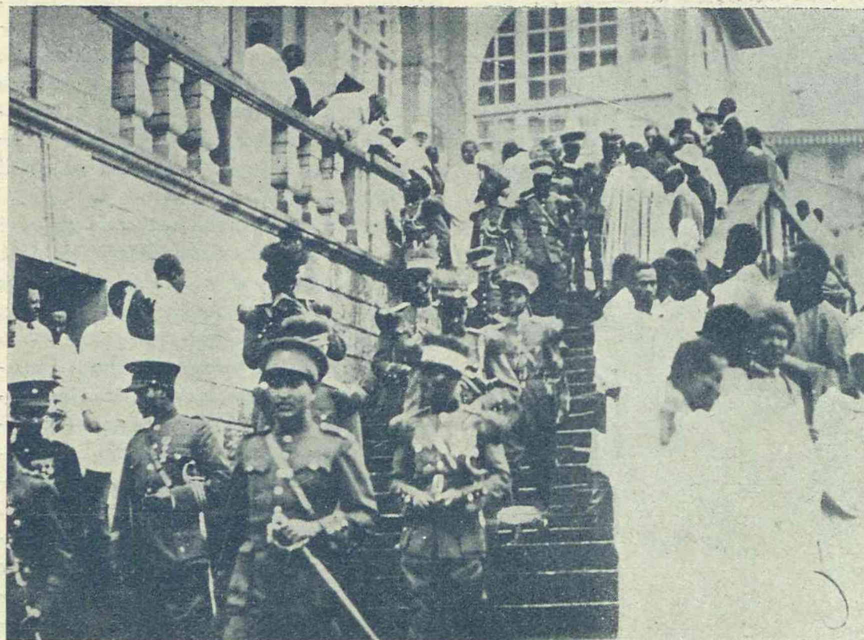


Żelichowska i Andrzejewska

kiego kabaretu — oczekiwano zapewne. Za to w „The sentimental" oraz w roli Carmeny Żelichowska odsłoniła swój temperament, urok, poczucie rytmu i... linję. Plusquam perfectum!

Sceny zbiorowe o operze i jubileuszach T. K. K. T. doskonałe — wykonane i napisane tak jak trzeba. Bardzo dobra Godlewska, Stefcia Górska w skeczu i piosence szelmowska i zadzierzysta. Kalinówna — jest Kalinówną — jako Cyganka wykazała całą skalę swych zdolności i talentu odtwórczego — była popisowa. Cały zespół b. dobry — dekoracje i kostjumy pomysłowe.

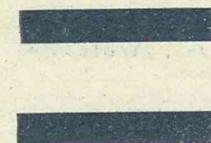
L. Ch.

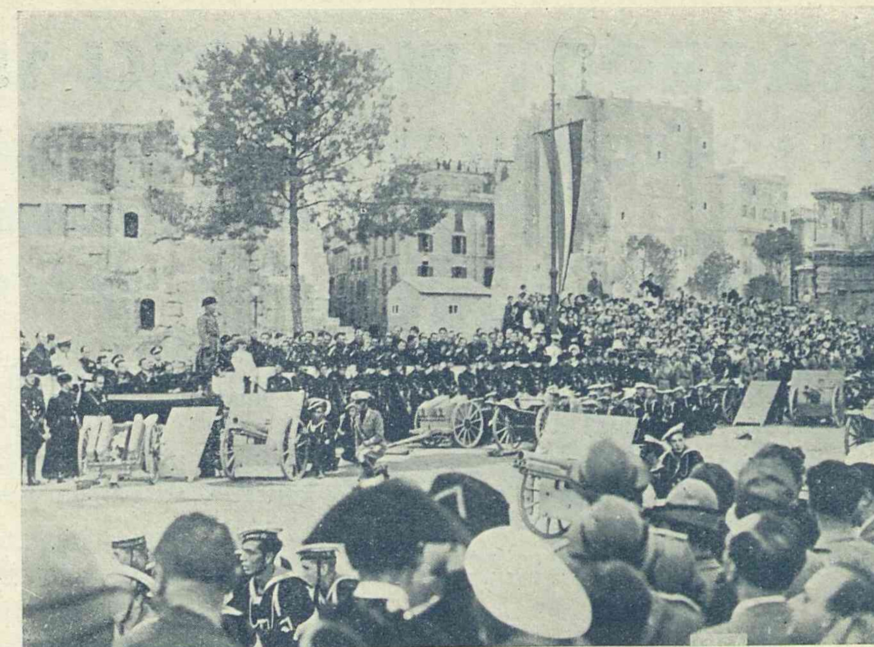


ZE ŚWIATA

WAŻĄ SIĘ LOSY POKOJU



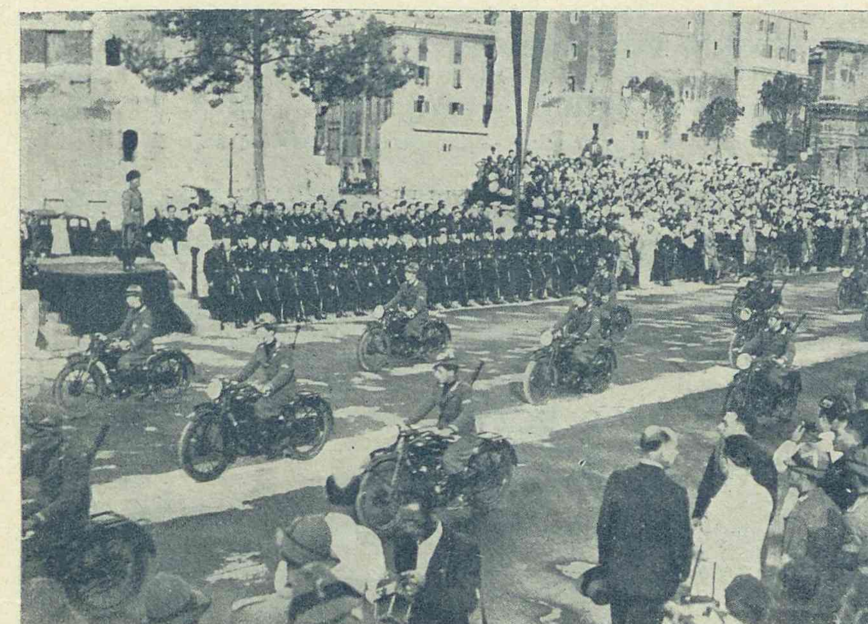




Negus abisyński, stale zaprzecza pogłoskom o zarządzeniu generalnej mobilizacji. Natomiast o licznych naradach wojennych, jakie prowadził jego sztab generalny mówi się i słyszy często. Właśnie wyżsi oficerowie armji abisyńskiej opuszczają pałac po jednem z takich posiedzeń.



Gwardja abisyńska stanowi „kwiat" licznej, ale niewyszkolonej armji. Gwardja pierwsza dostała broń nowoczesną i intensywnie ćwiczy się w okolicach Addis - Abeby.



Na Via del Impero w Rzymie, odbyła się rewja 20.000 „awangardystów". Oddziały defilowały w szyku bojowym przed Mussolinim.

Młodzieńcze organizacje Balila i ich sekcje: motocyklowa i lekkiej artylerji przechodzą przed podjum, na którem stoi Mussolini, przyjmując defiladę.



W tych dniach uroczyście obchodzono 21-rocznicę bitwy nad Marną. W Meaux odprawiono solenną mszę świętą, wzięły w niej udział ze sztandarami liczne stowarzyszenia patrjotyczne. Na uroczystość przybył minister wojny Jan Fabry.

W Norymberdze odbył się olbrzymi zjazd „socjal - narodowych", manifestacje, rewje przybrały charakter znamienny. Cały niemal sztab partyjny otaczał wówczas kanclerza Hitlera.
Stoją od prawej do lewej: Streicher, Rudolf Hess, Kanc. Hitler, Lütze, Schwarz, dr. Ley i dr. Goebbels.



NAGRODY WARTOŚCI 1500 ZŁOTYCH

DLA UCZESTNIKÓW KONKURSU „ŚWIATA“ NA TEMAT:

CO DLA KOBIETY CENNIEJSZE:

PIĘKNOŚĆ, INTELIGENCJA, MAJĄTEK CZY ZDROWIE?

W poprzednich, t. j. 35, 36 i 37 num. „ŚWIATA“ zamieściliśmy 1-szy, 2-gi i 3-ci kupon konkursowy, z których każdy opiewał na jeden z wyżej wymienionych walorów kobiecych: „PIĘKNOŚĆ, INTELIGENCJA, MAJĄTEK i ZDROWIE“.

Kupony te należy wycinać i po skompletowaniu ich — czyli po ukazaniu się dzisiejszego ostatniego kuponu — przysłać je *pocztą* w zamkniętej kopercie, adresując: Redakcja „ŚWIATA“, Warszawa, Szpitalna 12 i pisząc wyraźnie na kopercie:

KONKURS „PIĘKNOŚĆ, INTELIGENCJA, MAJĄTEK CZY ZDROWIE“.

* * *

Zadanie konkursowe polega na tem: każdy z naszych prenumeratorów zechce uszeregować cztery wspomniane walory konkursowe w porządku ważności, jaką im przypisuje. Więc na każdym kuponie wypisze numer, a numery czterech zebranych kuponów dadzą w rezultacie uszeregowanie, będące wyrazem przekonania danego prenumeratora.

Sąd konkursowy zliczy wszystkie głosy, otrzymane przez każdy z „walorów“ — licząc za każde pierwsze miejsce 4 punkty, za drugie — trzy, za trzecie — dwa, wreszcie za czwarte miejsce — jeden punkt.

Wytworzona w ten sposób przez opinję naszych prenumeratorów LISTA IDEALNA, będzie uznana jako wyrok ogółu. Czyja odpowiedź zgodna będzie całkowicie w uszeregowaniu z tą listą idealną — ten otrzyma pierwszą nagrodę.

Listy następnie najbardziej zbliżone otrzymają kolejne nagrody.

JEŻELI ZDARZĄ SIĘ ODPOWIEDZI JEDNOBRZMIĄCE, TO PIERWSZEŃSTWO PRZYZNANE BĘDZIE PRENUMERATOROWI, KTÓRY MA DŁUŻSZĄ PRENUMERATĘ.

A więc odpowiedź prenumeratora rocznego mieć będzie pierwszeństwo przed półrocznym, półrocznego przed kwartalnym, kwartalnego przed miesięcznym.

W razie jednobrzmiących odpowiedzi jednakowej kategorji prenumeratorów, rozstrzyga wcześniejsza wysyłka odpowiedzi, PRZYCZEM BRANA BĘDZIE POD UWAGĘ NIE DATA NA LIŚCIE, LECZ DATA STEMPLA POCZTOWEGO.

CO WINIEN WOBEC TEGO UCZYNIĆ CZYTELNIK „ŚWIATA“?

Zaprenumerować „Świat“ bezpośrednio w Administracji „Świata“, ul. Szpitalna 12, Warszawa, lub przez P. K. O. Konto 3755 — chociażby tylko na czas trwania niniejszego konkursu, czyli na miesiąc.

JAKIE NAGRODY

OFIARUJEMY NASZYM PRENUMERATOROM ZA TĘ MIŁĄ ROZRYWKĘ?

NAGRODA I: WARTOŚCI 600 ZŁ.

Bezpłatna całkowita kuracja trzytygodniowa w znakomitem uzdrowisku Piszczany (na reumatyzm, artretyzm, etc.) — oraz utrzymanie bezpłatne w pierwszorzędnym Hotelu „Excelsior — Polska Strzecha“. Ryczałt powyższy obejmuje: pokój jednołóżkowy, utrzymanie (trzykrotne posiłki dziennie) podatek obrotowy i komunalny, taksę kuracyjną, opiekę lekarską, kąpiele cieplicowe w nieograniczonej ilości, rezerwowane kabiny w łazienkach I-ej klasy „Irma“, bieliznę kąpielową, oświetlenie, opał, ubezpieczenie bagażu kuracjusza, połączenie autobusowe między domem a łazienkami.

NAGRODA II — WARTOŚCI ZŁOTYCH 200 — Kuracja w Piszczanach: bezpłatne kąpiele cieplicowe i mułowe przez 21 dni w luksusowych łazienkach I-ej klasy „Irma“.

NAGRODY III, IV ORAZ V, KAŻDA WARTOŚCI ZŁOTYCH 150 — Kuracja w Piszczanach: bezpłatne kąpiele cieplicowe i mułowe przez 21 dni w łazienkach „Napoleona“.

NAGRODA VI — Bezpłatna roczna prenumerata „Świata“ (niekoniecznie na nazwisko osoby, biorącej udział w konkursie, a to w celu dania możności uczestnikowi konkursu zrobienia osobie znajomej miłego upominku, jeżeli będzie sobie życzył).

NAGRODY VII i VIII — Bezpłatne półroczne prenumeraty „Świata“ (niekoniecznie na nazwisko osoby, biorącej udział w konkursie) jak wyżej.

NAGRODY od IX do XI — cenne nagrody książkowe wartości księgarskiej po 25 złotych.

NAGRODY od XII do XV — cenne nagrody książkowe wartości księgarskiej po 15 złotych.

UWAGA I: Nagrody od I-ej do V-ej włącznie mogą być wyzyskane w terminie dogodnym dla osoby nagrodzonej.

UWAGA II: Nagrody te mogą być odstąpione osobom trzecim, o ile wygrywający nie miałby ochoty czy potrzeby skorzystania osobiście z nagrody.

WOBEC LICZNYCH ZAPYTAŃ NASZYCH CZYTELNIKÓW WYJAŚNIAMY, ŻE W NINIEJSZYM KONKURSIE MOŻE BRAĆ UDZIAŁ KAŻDY, KTO WPŁACI PRENUMERATĘ MIESIĘCZNĄ ZA WRZESIEŃ, PRZYCZEM NOWY PRENUMERATOR OTRZYMA BEZPŁATNIE NUMERY 35 I 36 „ŚWIATA" ZAWIERAJĄCE POPRZEDNIE KUPONY KONKURSOWE

Wyciąć i zachować.
Przesłać do „Świata" wraz z następnemi kuponami.
Kupony przesyłane pojedyńczo będą unieważnione.

4-ty i ostatni KUPON NA KONKURS „ŚWIATA"

„PIĘKNOŚĆ, INTELIGENCJA, MAJĄTEK CZY ZDROWIE?"

ZDROWIE

Niżej podpisany oznacza ten walor numerem ....

Nazwisko i imię prenumeratora..

Dokładny adres..

UZDROWISKO PISZCZANY I JEGO „DOM POLSKI"

Ostatnie 20-tolecie na polu balneologji naukowej zaznaczyło się bardzo poważnemi zdobyczami.

Według doświadczeń naukowo - lekarskich z wód mineralnych szczególne miejsce i znaczenie przypada *naturalnym, około 70 stopni C. gorącym wodom siarczanym i radjoaktywnemu mułowi, osiadającemu na dnie tych wód w miejscowości kąpielowej PISZCZANY na Słowaczyźnie.*

Już za starych czasów siarczano - mułowe kąpiele w Piszczanach cieszyły się szczególnem uznaniem, ponieważ leczyły bezapelacyjnie wszelkie *schorzenia stawów, mięśni nerwów i oczu pochodzenia reumatycznego wzgl. dnawego, lub powstałych na skutek chorób zakaźnych, zesztywnienia stawów, kręgosłupa, następstwa urazów* jak złamanie kości, naciągnięcie, zgniecenie, zmiażdżenie, *przewlekle zniekształcające zapalenia stawów, nerwobóle, rwę kulszową, nerwobóle barkowe i twarzy, zapalenie żył, porażenie nerwów, reumatyczne schorzenia stawów w wieku dziecięcym, wysięk błon surowiczych, choroby kobiece* jak: zapalenie jajników i jajowodów, *choroby skórne:* jak wyprysk, łuszczyca, odmrożenie.

Muł Piszczański, zarówno w postaci kąpieli, jak też okładów, stosowanych bezpośrednio na zajętą okolicę ciała, z jednoczesnemi odpowiednio zaaplikowanemi owijaniami, leczy wyśmienicie wszystkie powyżej wyszczególnione cierpienia narządu ruchowego.

Muł Piszczański pochodzi z gorących wulkanicznych źródeł siarczanych. Jest on bardzo złym przewodnikiem ciepła i zatem długo utrzymuje je w sobie. Wchłanianie ciepła mułu przez skórę jest znaczne i długotrwałe, co w ostateczności powoduje silne ogrzanie i przekrwienie części ciała. Muł piszczański zawiera w znacznej części trwale z nim związane sole radowe.

Zdając sobie należytą sprawę z wagi, jaką posiada zdrowie jednostki dla społeczności, oraz biorąc pod względ, że corocznie setki polaków szuka w Piszczanach wyleczenia z ciężkich dolegliwości narządów ruchowych, — kilku polaków z macierzy, wraz z kilkoma polakami, zamieszkałymi stale na Słowaczyźnie, uruchomiło w końcu kwietnia b. r. dla rodaków „Dom Polski" w tym uzdrowisku. Jest to piękny, nowocześnie urządzony, 4-ro piętrowy gmach z ogrodem. Każdy pokój ma balkon lub loggię, ciepłą i zimną bieżącą wodę. Na dachu taras dla kąpieli słonecznych. Własne sale towarzyskie. Apartamenty z łazienkami. Winda. Restauracja. Kawiarnia. Autobusy. Smochody. Garaże.

Kierownictwo i usługa polska. Kuchnia obfita, smaczna i urozmaicona. *Ceny ryczałtowe niskie, bo Kc. 85. — od osoby za dzień w mniejszym pokoju jednołóżkowym, zaś Kc. 80. — od osoby za dzień w mniejszym pokoju dwułóżkowym.*

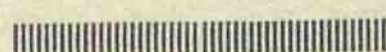
Ryczałt obejmuje: mieszkanie, wyżywienie (3 posiłki dziennie), podatki i świadczenia, opiekę lekarską, nieograniczoną ilość kąpieli cieplnych w łazienkach luksusowych „Irma", rezerwowanie kabiny, bieliznę kąpielową, dowóz autobusem domowym do łazienek i spowrotem, ubezpieczenie bagażu, oświetlenie, opał i taksę kuracyjną.

W Piszczanach uzupełniają się nawzajem skutecznie *sport i kuracja. Gimnastyka, ćwiczenia stawów i inne sporty są środkami, które przyczyniają się do wyzdrowienia, jeśli wykonywane są pod nadzorem fachowym.*

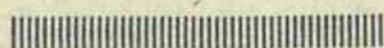
Najlepszym miejscem wypoczynku i uprawiania sportu pod nadzorem, jest basen cieplny i plaża „Ewa".

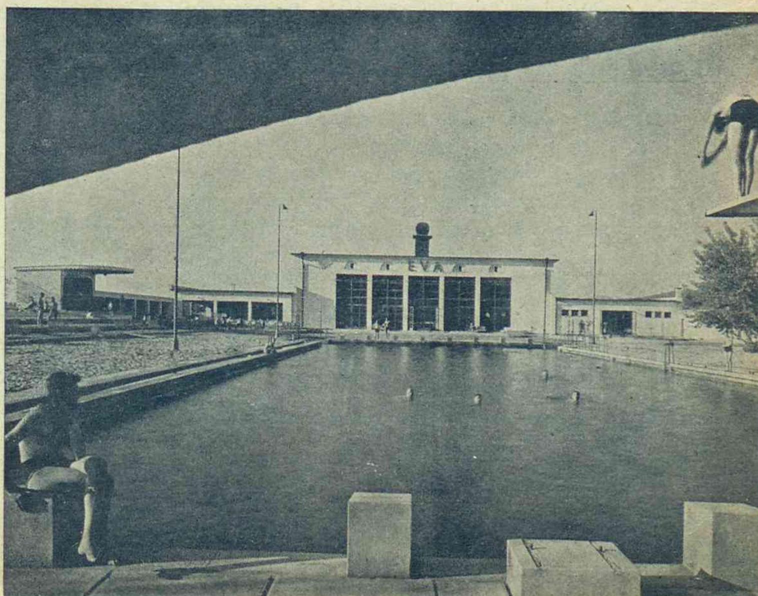
Kto chory jest na reumatyzm, artretyzm, ischias, dnę i inne powyżej podane dolegliwości, niechaj korzysta z okazji i corychlej zamówi ryczałt w „Domu Polskim" w Piszczanach, a będzie zdrowym i zdolnym do pracy.

Bliższych informacyj udziela administracja tygodnika „Świat".



Basen cieplicowy i plaża EWA





RATUJMY MŁODZIEŻ

(Feljeton powakacyjny)

Rozpoczęliśmy nowy rok szkolny. Tysiące młodzieży w całej Polsce zasiądzie znów w ciasnych ławkach, misternie podziurawionych i pociętych scyzorykiem. Jak co rok tak i obecnie najbardziej palącą kwestją jest sprawa podręczników. Nie rozwiązuje jej bynajmniej obniżka ceny ani tworzenie bibljotek wypożyczających najniezbędniejsze książki. Trzeba przyznać szczerze i otwarcie: wszystkie podręczniki używane w naszych zakładach naukowych są złe, przestarzałe i fałszywe. Żeby nie być gołosłownym, postaramy się dać kilka przykładów. Weźmy pierwszy lepszy podręcznik matematyki przeznaczony dla klas niższych. Czytamy tam takie zadanie: siedmiu robotników, pracując po dwanaście godzin dziennie, zarobi w ciągu sześciu dni 57 złotych. Ile zarobi pięciu robotników, w ciągu dwudziestu dni, pracując po 10 godzin dziennie? Łapiemy się ze zgrozy za głowę! Jakto? więc w wolnej Rzplitej, rządzonej na zasadach demokratycznych, robotnik pracuje 12 godzin na dzień? Żeby to jeszcze jeden ale odrazu siedmiu! Gdzież są Inspektorowie Pracy, gdzie Międzynarodowe Biuro Pracy przy Lidze Narodów? To jedno. A dalej: zastanówmy się ile wynosi płaca jednego robotnika za dwunastogodzinną harówkę. Sprytnie przeprowadzamy obliczenia przy pomocy zdolnego matematyka i co się okazuje? Nieszczęśliwy proletarjusz otrzymuje dziennie jedenaście i trzy dziesiąte *grosza!!!*

3.39 zł. miesięcznie! To już przechodzi wszelkie pojęcia. Trzy złote na miesiąc, kiedy jeden bilet do kina kosztuje wraz z dodatkami dwa złote dwadzieścia, a tu jeszcze trzeba żyć, płacić komorne, kupić ubranie. Suma zł. 3,39 jaka wypadła z naszych obliczeń nie obejmuje potrąceń na Fundusz Pracy, bezrobocie, Ubezpieczalnię Społeczną, i t. d.

Jest jeszcze jedna ważna sprawa. We wszystkich zadaniach powyższego typu powtarza się stale: jeden robotnik zarabia, dwu robotników zarabia, pięciu robotników i t. d. Z tego wynika, że zarabiają tylko robotnicy, nikt, tylko robotnicy. A urzędnicy państwowi, samorządowi i prywatni to co? A nauczyciele szkół powszechnych, meteorolodzy, oficerowie służby czynnej, farmaceuci, dyrygenci to co? Oni nie zarabiają? Nie pracują przez tyle a tyle godzin dziennie? Tak zredagowanemi zadaniami wprowadza się w błąd całą opinję publiczną. Że niby prócz robotników wszyscy inni obywatele są bezrobotni. Czy Szan. autor pomyślał jakie mogą być z tego konsekwencje, co pomyśli o nas i naszych oficjalnych statystykach zagranica w jakim stopniu może to wpłynąć na poderwanie autorytetu rządu wśród społeczeństwa?

Nie pomyślał widać, bo już na następnej stronie pisze: dwóch cyklistów wyrusza jednocześnie naprzeciw siebie z dwu punktów A i B, odległych o 176 kilometrów. Pierwszy cyklista robi 19 km. na godzinę, drugi 28 km. Kiedy i w jakiej odległości od punktu A, cykliści się spotkają?.

Młodzieniec, który ma rozwiązać to zadanie w większości wypadków podejdzie do niego ze strony praktycznej. Przedewszystkiem zastanowi go co znaczy cyklista. Jeśli będzie inteligentny, dojdzie do wniosku, że chodzi o kolarza. Następnie kwestja nazwisk. Gdyby było powiedziane zgóry, że jeden z kolarzy nazywa się Kiełbasa, albo Olęcki, a drugi Napierała, albo Lipiński, możnaby przyjąć na wiarę, że swoje 176 kilometrów zrobią z przepisaną szybkością, ale dwu abstrakcyjnych facetów z zadania, o których nic nie wiadomo prócz tego, że mają się spotkać? Dajcie spokój panowie, żadne dziecko w to nie uwierzy. A marka roweru, a gatunek gum? Zaraz na dziesiątym kilometrze cyklista, wyjeżdżający z punktu A będzie miał defekt maszyny, nawali mu kicha, albo poprostu spuchnie i całe zadanie djabli biorą. Gdzie logika? Gdyby szanowny autor był szosowcem, przekonałby się, że jazda na rowerze na długie dystanse nie jest taką prostą rzeczą jak układanie nonsensownych zadań. Takiemi zagadkami z przed pięćdziesięciu lat, kiedy to panowie na bicyklach, nie mając nic innego do roboty, a tylko gwoli przewietrzenia swych rajtuzów, pędzili ku sobie z dwu punktów A i B, takiemi anegdotami karmi się młode umysły, w dobie wyścigu Tour de France, Warszawa — Berlin, gum balonowych i

FORTUNA W WILNIE



W pierwszym dniu ciągnienia IV-ej klasy 33-ej Loterji Państwowej wygrana 50.000 zł. padła na Nr. 131.710. Jedną z ćwiartek tego numeru nabyli, wyobrażeni powyżej na fotografji, p.p. Franciszek Gębicki, Aleksander Trojanowski i Jan Gołaszewski, zamieszkali w Wilnie.



Na fotografji obok widzimy p. Anielę Bajewską, właścicielkę drugiej ćwiartki tego numeru, również obywatelkę Wilna. Trzecia ćwiartka należy do wilnianina, p. Jana Mokrackiego.

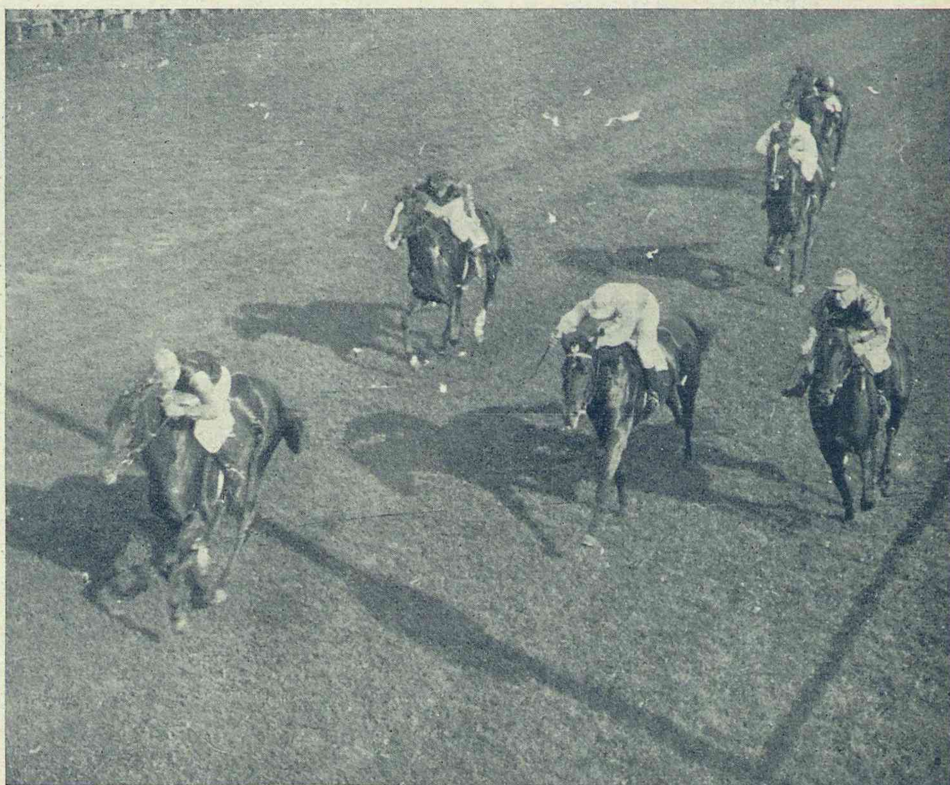
Przy sposobności przypominamy, że 18 października rozpocznie się ciągnienie 1-ej klasy 34-ej Loterji, która, oprócz zwykłych wygranych ze 100 i 50 tysiącami na czele, posiada jeszcze cztery wygrane dzienne po 25.000 zł. każda.

spawanych ram rowerowych. Ale hola, panowie! Nie tędy droga! Nawet suchą matematykę starajmy się ożywić realizmem prawdy życiowej! Oto jak powinno brzmieć zadanie zredagowane w myśl powyższych postulatów.

Znakomity amerykański lekkoatleta Hawk Ostrawnx pobił niedawno rekord światowy w rzucie młotem o 17 cm. Czy potrafiłbyś dokonać tego samego młotkiem szewckim, wiedząc, że 42500 polskich szewców, pracując po osiem godzin dziennie, nie może skutecznie konkurować z zagranicznemi fabrykami, produkującemi obuwie serjnie? Czy nie uważasz, że w tym wypadku można użyć młotka do celów bardziej istotnych, chociażby np. wsiadłszy na rower w punkcie A, dojechać na nim do Warszawy i tutaj młoteczkiem trzymanym w ręku lekko powybijać szyby w paru wielkich magazynach z obuwiem, protestując w ten sposób przeciw inwazji obcego przemysłu?

Na powyższym przykładzie widzimy jak można łączyć przyjemne z pożytecznem, nie nudząc bawić, nie bawiąc uczyć. Szkoda czasu na rozwiązywanie przestarzałych zagadnień i zagłębianie się w nieaktualne tematy. Ratujmy młodzież przed pracowitymi robotnikami, głodowemi płacami, cyklistami i punktami A i B.

W. Łukasik



Efektowny finisz nagrody „Liry" zwyciężyła klacz „Luna" St. Nałęcz.

ODWIECZNA TĘSKNOTA

J. NERGESHEIMERA

będzie naszym dodatkiem za miesiąc Sierpień.

Rozsyłamy ją naszym prenumera'orom wraz z numerem dzisiejszym.

Higjenistki przyrodolecznicze

„Pierwsze w Polsce dwuletnie Kursy Przyrodolecznicze dla pomocniczego personelu lekarskiego" założone są z inicjatywy p. dyr. Iny Kisielewskiej. O potrzebie szkolenia takiego personelu wypowiadały się nieraz zjazdy Lekarskie. Wykłady prowadzi 20 lekarzy, wybitnych specjalistów, z kierownikiem naukowym na czele.

Higjenistki otrzymują wiedzę z podstawowych wiadomości medycznych i specjalizują się w działach przyrodolecznictwa: wodo-światło - elektro - lecznictwie, mechanoterapji, Rentgenie, oraz dietetyce. Ćwiczenia odbywają w doskonale urządzonych szpitalach Centr. Wyszk. Sanitar. (ujazdowskim), im. Marsz. J. Piłsudskiego (mokotowskim) oraz przodujących uzdrowiskach.

Uruchomienie kursów jest jeszcze jednym tryumfem polskiej myśli twórczej, nawet na forum międzynarodowem, ponieważ tego typu zakładu naukowego brak nawet zagranicą. Jest to nowe pole pracy zawodowej o wielkiej przyszłości.

O kursach, które posiadają wzorowy lokal, pomoce naukowe, internat i t. d. informuje Sekretarjat Kursów Przyrodoleczniczych dyr. I. Kisielewskiej i dr. med. M. Biernackiej w Warszawie, Szopena 16.

Anegdota teatralna

Któryś z wielbicieli talentu ś. p. Kazimierza Kamińskiego zapytał go, pełen podziwu dla jego kreacyj scenicznych:

— Mistrzu, jak pan to robi, że w każdej roli jest taki inny, że pan jest taki znakomity zawsze, taki skończony? I skąd to pochodzi, że pan jest taki oryginalny? Pana z żadnym z kolegów nie można porównać. Pan jest Kamiński i kwita.

— A, bo widzi pan, ja mam taki kontrakt z dyrekcją, że muszę być Kamiński. Za to pobieram też znacznie większą pensję.

„KĄCIK PRAKTYCZNY"

Budynie jarzynowe

„Nie mówcie mi o budyniach jarzynowych!" — mówi każdy nieomal kuracjusz po powrocie ze zdrojowiska, gdzie w pensjonacie danie to stanowiło podstawową część kolacji, dwa, albo nawet trzy razy na tydzień.

I nic dziwnego.

Budyń jarzynowy to według pojęć, no i według metod wykonawczych większości pań domu i ich kucharek gęstsza lub rzadsza papka o niewyraźnym smaku, podlana białym sosikiem, zupełnie pozbawionym smaku, którą to okoliczność tłumaczy się zakazem lekarza używania jaj i śmietany, — bo pomiędzy kuracjuszami wielu cierpi na wątrobę. Otóż ten wstręt do budyniów należy przełamać, gdyż są one najsmaczniejszemi daniami jarskiemi — o ile są umiejętnie przyrządzone — a mają jeszcze i tę zaletę, że będąc bardziej sycące od jarzyn gotowanych, mile są widziane przez ludzi o dobrych apetytach. Jako materjał na budynie mogą w zasadzie służyć wszelkie jarzyny, jednak niewszystkie dają jednakowo dobre rezultaty.

Naprzykład budyń z pomidorów jest zupełnie niesmaczny, — kiedy sos z tychże pomidorów, szczególniej sos czysty, bez śmietany, nieco zaostrzony odrobiną białego pieprzu, nietylko jest odpowiedni do każdego prawie budyniu jarzynowego, lecz znakomicie podnosi jego smak.

Najbardziej sezonowym jest obecnie *budyń z kalafjorów*. Kilo kalafjorów, oczyszczonych jak zwykle, ugotować w osolonym wrzątku z łyżką octu i łyżką cukru. Ostudzone, podzielić na drobne kawałki rozmiaru laskowego orzecha. Dwadzieścia dkg. dobrego masła utrzeć na śmietanę, wbić pięć do sześciu żółtek, wsypać półtorej szklanki tartej bułeczki, wlać półtorej do dwóch szklanek śmietanki lub, ostatecznie, niezbieranego mleka. Ucierać to wszystko razem. Dodać 8 dkg. ostrego, tartego sera (starego szwajcarskiego i t. p) sporą garść siekanego, zielonego koperku, na koniec noża białego pieprzu. Ucierać razem aż masa stanie się gładka. Wymieszać z kalafjorami, osolić do smaku. Pozostałe białka ubić na sztywną pianę. Przełożyć do formy, wysmarowanej masłem i wysypanej bułeczką. Zakryć szczelnie i gotować jak wszystkie budynie w innym rondlu z gotującą wodą, uważając, aby woda dochodziła do połowy formy budyniowej. Gotować półtorej godziny od chwili powtórnego zagotowania się wody. W chwili podania wyłożyć na półmisek i obficie polać zrumienionem masłem.

Drugi budyń równie smaczny to *budyń ze szpinaku*. Kilo przebranego szpinaku zagotować raz w osolonym wrzątku, nie nakrywając pokrywą garnka, aby zachował zielony kolor. Odlać na sito, przelać zimną wodą. Gdy ostygnie, przepuścić przez maszynkę do mięsa. Trzy — cztery bułeczki, wymoczone w mleku i doskonale odciśnięte, przepuścić przez maszynkę razem ze szpinakiem. Ucierać wałkiem w donicy, dodając 10 dkg. masła, pięć — sześć żółtek, soli do smaku, odrobinę białego pieprzu. Dla zapachu, co kto woli: gałkę muszkatelową lub majeranek, pierwszej jedną, drugiego dwie łyżeczki od kawy. Gdy masa gładka, dodać 20 dkg. przerastałej, gotowanej lub surowej szynki, pokrajanej w drobne paski. Nakoniec ostrożnie wymieszać z pozostałemi białkami, ubitemi na sztywną pianę i przełożyć do formy budyniowej wysmarowanej masłem i wysypanej bułeczką. Gotować półtorej godziny od chwili powtórnego zagotowania się wody. Po wyłożeniu na półmisek polać obficie masłem zrumienionem.

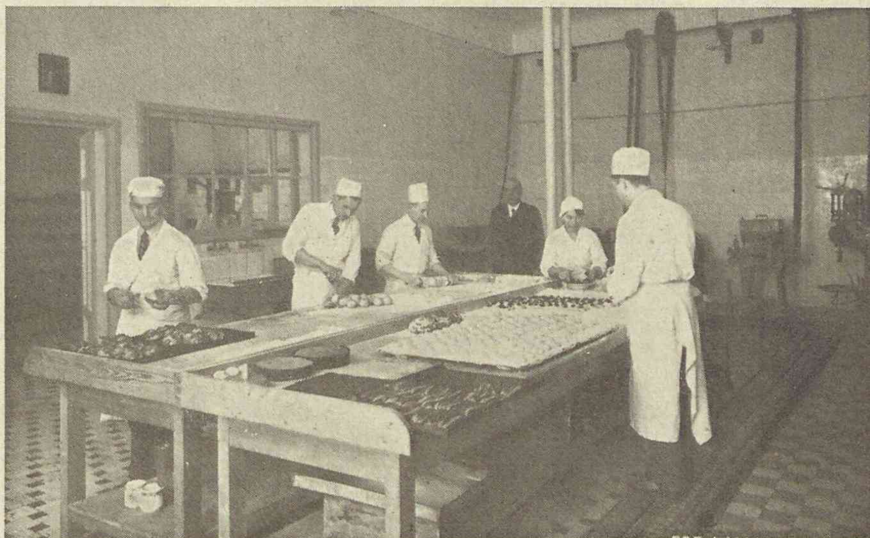
Do każdego z tych budyni sos czysty, pomidorowy, lub dobry śmietankowy, lub żółtkowy „poulette", lub kaparowy biały czy rumiany.

Pani Elżbieta.

UWIEŃCZENIE 50-CIU LAT PRACY

Jedna z najstarszych w Warszawie, bo egzystująca od lat zgórą pięćdziesięciu znana cukiernia Józefa Jackowskiego rozszerzyła i unowocześniła swoją pracownię słynnych wyrobów cukierniczych.

Po starannem i gruntownem wykończeniu dnia 7 września odbyło się uroczyste poświęcenie świeżo poszerzonej wytwórni przez Księdza Kapelana Paszkowskiego, który następnie w krótkich, a szczerych słowach życzył firmie dalszego pomyślnego rozwoju.



Sala główna w nowej pracowni.



Hala maszyn. Fot. J. Malarski

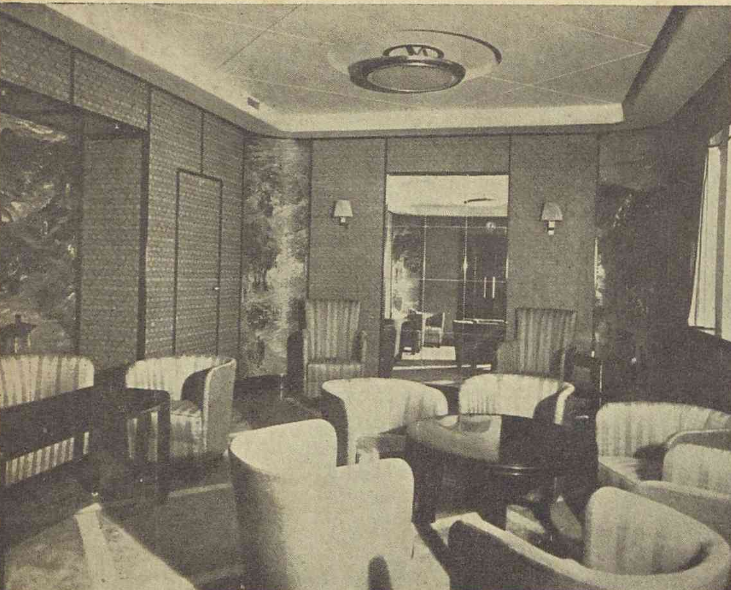
W pracowni zostały zainstalowane maszyny najnowszego typu do wyrobu bez udziału rąk wszelkiego rodzaju wyrobów w zakres cukiernictwa wchodzących. Przy budowie pracowni zostały uwzględnione wszystkie wymagania nowoczesnej higjeny, tak że całość nie ustępuje nawet największym zakładom zagranicznym.

Rozszerzenie pracowni umożliwiło p. Józefowi Jackowskiemu, jako wybitnemu fachowcowi w branży cukierniczej zastosowanie szeregu udoskonaleń oraz zapewnienie swym współpracownikom jaknajdalej posuniętych higjenicznych warunków pracy.

Znakomite wyroby tej pracowni są do nabycia wyłącznie w cukierni p. Józefa Jackowskiego (Marszałkowska 59, róg Koszykowej, telefon 8-07-85), gdzie również przyjmowane są obstalunki na nowy gatunek pieczywa pomysłu mistrza J. Jackowskiego, a nowe odmiany ciastek i świetna mieszanka kawy najwyższych gatunków z aparatu „Expresso", przyciągają coraz liczniejszą klijentelę.



Nowoczesny piec cukierniczy.



Salon damski



Weranda

Wnętrza z wspaniałego polskiego okrętu motorowego M/S. Piłsudski

„ŚWIAT" Redakcja i Administracja: Warszawa, Szpitalna 12. Tel. Red. 210-87. Tel Adm. 504-00.

WARUNKI PRENUMERATY (łącznie z premjum książkowem). W Warszawie: Odbiór w Admin. mies. Zł. 5.— kwart. Zł. 13.50. Z odnoszeniem do domu mies. Zł. 5.50, kwart. Zł. 15.—. Na prowincji mies. Zł. 6.— kwart. Zł. 16.20. Zagranicą mies. Zł. 8.— kwart. Zł. 21.60.

KONTO P.K.O. 3.755

NASZE KUPONY TEATRALNE

OPERA, Teatr Wielki

KUPON № 45

ze zniżką 25%

Ważny od 20/IX do 26/IX rb. włącznie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie teatru do godz. 7-ej wiecz., o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia, biletu dla jednej osoby ze zniżką **25%**, od pełnych cen danego przedstawienia.

Teatr KAMERALNY

KUPON № 45

ze zniżką 50%

Ważny od 20/IX do 26/IX rb. włącznie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie teatru do godz. 7-ej wiecz., o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia, biletu dla jednej osoby ze zniżką **50%**, od pełnych cen danego przedstawienia.

ZAPISZ SIĘ NA CZŁONKA L. O. P. P.

Redaktor *L. Chrzanowski* Wydawca: „ŚWIAT" Spółka Wydawnicza z o. o. Druk. Galewski i Dau, Warszawa

P